

Rok XXI

Nr e-12(209)

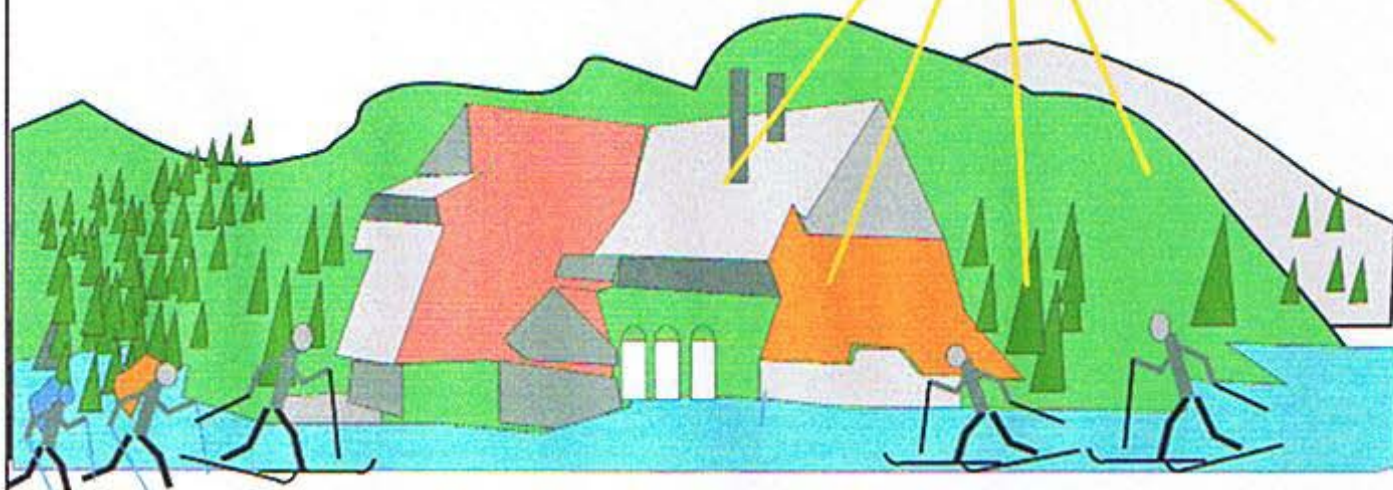
Grudzień 2007

# NA SZLAKU



VIII ŚLADOWE  
SPOTKANIE CZYTELNIKÓW I SYMPATYKÓW  
"NA SZLAKU"

<http://naszlaku.ovh.org/>  
schronisko w Jaśliskach  
7 - 10 lutego 2008



zgłoszenia przyjmuje: Andrzej Stróżecki

a-str@o2.pl, tel: (032) 671 31 77

baza: schronisko w Jaśliskach, Beskid Niski

tel: (013) 431 02 55

patronat: "Na Szlaku" i KTN

**ZAPRASZAMY**



# NA SZLAKU

## SPIS TREŚCI

<b><i>Z naszego regionu</i></b>	-	<b>str. 2</b>
Forty Ziemi Kłodzkiej	- Magdalena Kowalska	str. 2
Zapomniany zamek	- Jerzy Maciejewski	str. 6
<b><i>Ojczyste szlaki</i></b>	-	<b>str. 7</b>
Balony, samoloty	- Zbigniew Kubień	str. 7
Uwertura prawie tragiczna	- Jerzy Głoskowski	str. 8
Z Zielnika Rostafińskiego (2)	-	str. 11
<b><i>Trasa miesiąca</i></b>	-	<b>str. 12</b>
Na Markowych Szczawinach	- Juliusz Wysłouch	str. 12
Konkurs na limeryk turystyczny	-	str. 13
<b><i>Globtroter</i></b>	-	<b>str. 14</b>
Znad Pacyfiku w Sierę	- Krzysztof R. Mazurski	str. 14
Orli Szlak	- AOIT	str. 15
Maison de Nostradamus	- Sobiesław Mazurski	str. 17
Wellness i SPA	- AOIT	str. 18
<b><i>Z turystycznych kregów</i></b>	-	<b>str. 19</b>
Spotkanie publicystów	- Krzysztof R. Mazurski	str. 19
Przewodnickie SPA	- Emilia Szramowska	str. 20
IX Spotkanie Przewodników	- Michał Pilch	str. 22
Zaproszenie na narty	- Juliusz Wysłouch	str. 23
Aconcagua	- Patronat „Na Szlaku”	str. 24
Po Tour Salonie	- Marta Sykucka	str. 26
Krupowa	- Maria i Eugeniusz Ogrodowiczowie, Agata i Krzysztof Knofliczkowie	str. 26
<b><i>Ekologia na szlaku</i></b>	-	<b>str. 27</b>
Korzyści	- Juliusz Wysłouch	str. 27
Diamentowe gody	- Tomasz Kowalik	str. 28
<b><i>Poradnik turysty</i></b>	-	<b>str. 29</b>
Zagrożenia	- Juliusz Wysłouch	str. 29
<b><i>Na kolekcjonerskim szlaku</i></b>	-	<b>str. 31</b>
Wystawy krajoznawcze	- oprac. Henryk Paciej	str. 31
<b><i>U kresu wędrówki</i></b>	-	<b>str. 33</b>
Władysław Rudak	- Redaktor Naczelny	str. 33
Adam Horomański	- Aldona Hormańska-Laskowska	str. 33
<b><i>Recenzje, nowości</i></b>	-	<b>str. 35</b>
Sudety do kieszeni	- Krzysztof R. Mazurski	str. 35
Tarnów	- Agnieszka Błaszczak	str. 36
<b><i>Listy, opinie, dyskusje</i></b>	-	<b>str. 37</b>
Apel do Burmistrza Pieszyc	- WOŚP & Przyjaciele	str. 37
Wesołych Świąt!	- Redakcja	str. 38
<b><i>Stopka redakcyjna</i></b>	-	<b>str. 38</b>

Na okładce: W Wysokich Taurach (Alpy).  
Fot. Jolanta Butrym



## FORTY ZIEMI KŁODZKIEJ

Planując podróż czy wycieczkę marzymy o dalekich wyprawach, w rejony z bogatą przeszłością, historią i sztuką. Jednak większość nie zdaje sobie sprawy z tego, że ciekawe, z burzliwą historią tereny znajdują się obok nas. To Ziemia Kłodzka, od niepamiętnych czasów pożądana zdobycz. Na jej obszarze rozgrywały się liczne bitwy, w XVIII w. między Austrią i Prusami. Burzliwe dzieje zakończył podpisany w 1763 r. pokój w Hubertusburgu, kończący wojny śląskie. Śląsk wraz z hrabstwem kłodzkim został wcielony do państwa pruskiego. Tym samym nadzieje dworu austriackiego na odzyskanie Nadodrza zostały przekreślone. Jednak Wiedeń nie miał zamiaru się poddać. Stosunki były więc napięte. Dodatkowego sporu dostarczył w 1771 r. I rozbiór Rzeczypospolitej, kiedy obawiano się, że może on zakończyć się wojną. *W czerwcu 1778 r. – pisze P. Adamski, którego tekst cytujemy – Fryderyk II wypowiedział wojnę i rozpoczął działania zaczepne. Od strony Saksonii uderzył książę Henryk, natomiast król pruski z głównymi siłami od strony Srebrnej Góry przez Ziemię Kłodzką. Austriacy postawili zdecydowany opór, obie armie przeszły do działań o charakterze lokalnym. Szczególnie ucierpiały tereny pogranicza. Niszczono dobytek i domostwa ludności cywilnej, brakowało inwentarza, mieszkańcom groził głód. Spalono Mieroszów, poważnie ucierpiały: Kłodzko, Bardo, Międzyzlesie, Łądek, Ząbkowice i Bystrzyca Kłodzka. Zniszczeń dokonywali zarówno Austriacy, jak i Prusacy. Ci ostatni zniszczyli na przykład Bystrzycę Kłodzką, za rzekomą współpracę jej mieszkańców z wrogiem. Teren Ziemi Kłodzkiej przypominał obraz zniszczeń z okresu wojny siedmioletniej. Wojna o sukcesję bawarską, zwana w historii „wojną kartoflaną”, zakończona została pokojem cieszyńskim w 1779 r. Potwierdzał on status quo na tym terenie, panowanie pruskie na Śląsku zostało jeszcze bardziej utwierdzone.*



Wynikiem działań militarnych w latach 90. XVIII w. była budowa czterech fortów w górach Stołowych i Bystrzyckich, a to Fortu Karola na Ptaku (Ptasiej Górze) koło Karłowa, fortu na Szczytniku koło Szczytnej, Fortu Wilhelma koło Huty oraz fortu na Kamiennej Górze koło Polanicy-Zdroju. Przy okazji należy wspomnieć także o innych mniej lub bardziej znanych budowlach fortyfikacyjnych. Są to m.in. forty w Masywie Brzeźnicy, które powstały prawdopodobnie jeszcze w XVII w. Pierwsze umocnienia zostały wzniesione zapewne przez Szwedów w czasie wojny trzydziestoletniej, stąd zwane Szwedzkimi Szańcami. Później, podczas wojny siedmioletniej, wykorzystywali je Austriacy dla zablokowania wojskom pruskiemu dostępu do Ziemi Kłodzkiej. Po zdobyciu Śląska przez Prusy i wybudowaniu twierdzy w Srebrnej Górze zostały włączone w jej system. Zespół fortów, zbudowanych z ziemi, kamienia i drewna, ciągnął się linią łamaną przez stoki i grzbiety

Bukowczyka, Stróżnika, Grochowca i Brzeźnicy. Liczył łącznie 11 obiektów w Masywie Brzeźnicy i dalszych pięć w okolicach Barda. Należy wspomnieć także o twierdzy w samym Kłodzku. Ważnym obiektem była twierdza w Srebrnej Górze, która stanowiła jeden z głównych punktów w linii umocnień. Jest to jeden z najciekawszych obiektów militarnych Polski i Europy Środkowej. Jej wartość jako zabytku sięga o wiele wyżej niż warowni kłodzkiej.

Prawdziwym skarbem będzie jednak odnalezienie czterech fortyfikacji wymienionych na wstępie, a ukrytych na wzniesieniach wśród gęstego lasu, tworzących charakterystyczne pasmo. W czasach walk miało ono zabezpieczać granicę między dwoma państwami walczącymi o Ziemię Kłodzką. Pasma XVIII-wiecznych fortów położone jest w południowo-zachodniej i wschodniej części Ziemi Kłodzkiej. Dawniej

tworzyły je cztery budowle o charakterze małych fortyfikacji wojskowych, służące do obserwacji terenu. Obecnie pozostały ich szczątki, które ciężko odszukać w terenie, ale zarazem mogą się one stać ciekawymi obiektami dla turystów, którzy lubią obcować z historią.

Na początku 1790 r. Prusy zaczęły przygotowywać się do wojny z Austrią. Głównymi pracami fortyfikacyjnymi miało być zbudowanie owych czterech fortów, z zamiarem późniejszego przekształcenia ich w stałą osłonę granicy. Kierował nimi mjr Bonawentura von Rauch. *Mjr. von Rauch był bezpośrednio odpowiedzialny za budowę fortów. Udał się on natychmiast do Szczytnej, skąd pismem z 18 maja zażądał od ministra prowincji, hrabiego von Hoyma, 1000 robotników, 7-8 tys. kłód, desek. Potrzebne narzędzia zamierzał sam zdobyć w Kłodzku i Srebrnej Górze. Nakazał też w trzech okręgach: kłodzkim, ząbkowickim i ziebickim, trzymać wszystko w pogotowiu, aby po otrzymaniu ostatecznych rozkazów królewskich, można było natychmiast rozpocząć prace* (PA). Bezpośredni nadzór nad budową Fortu Wilhelma oraz nad budową fortu na Kamiennej Górze sprawował kpt. inż. Müller. *Drewno do budowy pozyskano z posiadłości barona Stillfreda, hrabiego von Haugwitza i z lasów państwowych. Każda gmina musiała skierować ludzi do prac fortyfikacyjnych, m.in. Spalona dała dwóch robotników do prac przy budowie fortu na Kamiennej Górze. Jedynie Fort Wilhelma zbudowali ochotnicy. Fryderyk Wilhelm II był żywo zainteresowany postępami prac przy budowie fortów. (...) 14 czerwca rozpoczęto prace przygotowawcze do budowy fortu na Kamiennej Górze i Fortu Wilhelma, między innymi rozpoczęto ścinę lasu. Po podpisaniu konwencji dzierzoniowskiej Fryderyk Wilhelm II udał się na inspekcję umocnień na Ziemi Kłodzkiej, a następnie do Fortu Wilhelma. Prawdopodobnie zwiedził też fort na Kamiennej Górze (...) Nazajutrz udał się na dalszą inspekcję w okolicy Szczytnej i w Górach Stołowych. (...) Na pamiątkę pobytu króla na tym terenie, miejscowa ludność postawiła koło Zalesia kamień, zwany Królewskim.* (PA)

Wiadomo, że na wizytację udał się także następca tronu Fryderyk Wilhelm III. Był on na Ziemi Kłodzkiej kilka dni wcześniej od ojca. Podpisanie traktatu dzierzoniowskiego nie zatrzymało prac przy budowach. Dodatkowo zimą z 1790 na 1791 r. w fortach zaczęto lokować garnizony. *Załogi dwunasto i ośmioosobowe utworzono z Kompanii Inwalidów z Paczkowa i Bystrzycy Kłodzkiej. Zmieniano je co miesiąc. Załogi te wystawiały patrole, które miały dniem i nocą, bez względu na warunki pogodowe, kontrolować teren. Garnizony z fortów Karola, Wilhelma i na Szczytnej wystawiały trzyosobowe patrole, z fortu na Kamiennej Górze wystawiano dwuosobowy patrol. Okoliczne gminy były zobowiązane odśnieżać szlaki komunikacyjne. Co miesiąc forty wizytował oficer z Kłodzka. Warunki bytowania żołnierzy były bardzo trudne. Ze względu na wilgoć i surowy klimat przydzielono im dodatkowe ilości drewna opałowego.* (PA) Ciężkie czasy, które nastąpiły dla Prus, zmuszały je do obciążenia funduszy na forty. Tym samym zmniejszono załogę. Pozostało łącznie jedynie trzech oficerów, jeden kapral oraz dwunastu szeregowych. *W 1806 r. tę nieliczną załogę wycofano do obrony Kłodzka, jak się okazało, na zawsze. Po przegranej wojnie z Napoleonem, Fryderyk Wilhelm III wydał w 1807 r. rozkaz rozebrania fortów. Tak zakończyła się ich krótka i burzliwa historia.*

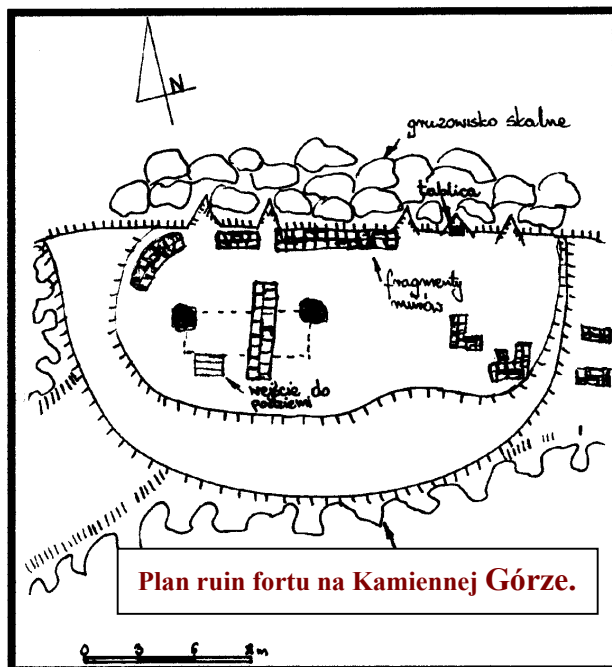
**FORT KAROLA** znajduje się w okolicy Karłowa na Ptaku (841 m), powyżej Lisiej Przełęczy, w zakolu Szosy Stu Zakrętów. Zachowały się fragmenty muru z resztkami bramy i okna oraz platforma widokowa z zaznaczonymi stronami świata. Fort noszący imię cesarza Karola VI został wzniesiony w 1790 r. W założeniu była to niewielka strażnica i punkt obserwacyjny z nieliczną załogą. Wykorzystano miejscowe skały, które włączono w cały system obronny. Fort ma kształt dostosowany do terenu, częściowo wykuty w skałach. Wewnątrz znajduje się dziedziniec o średnicy około 10-14 m. Dziedziniec otoczono murem wbudowanym między skałki. Na platformę widokową prowadzą strome i nierówne schody. Dawniej służyła ona zapewne do obserwacji i mogła pełnić funkcję platformy działobitnej.

**FORT NA SZCZYTNIKU** – obecnie zamek Leśny, na jednej z map idiotycznie nazwany przez nieznającego jęz. niemieckiego *zamek Leśny Kamień* (od niem. *Burg Waldstein*), gdy w jęz. niemieckim – *stein* oznacza końcówkę nazwy zamku. Od niepamiętnych czasów na dzikich i wyniosłych skałach Szczytnika wychylających się z leśnych gąszczów rozpalano ognie ostrzegawcze w czasie zbliżania się wrogich oddziałów często plądrujących i grabiących Ziemię Kłodzką. W tym miejscu stanął drewniany fort, który został zburzony w 1807 r. po zawarciu traktatu pokojowego w Tylży. Na jego miejscu powstała platforma widokowa.

W 1827 r. mjr Leopold von Hochberg kupił okolice z pobliską wioską zwaną dziś Batorowem i postanowił na górze, na dziewiczym terenie, wybudować zamek myśliwski w stylu neogotyckim. Panowała wówczas moda na wznoszenie budowli na wzór zamków średniowiecznych, stąd zamek w Szczytnej ma ponad metrowej grubości mury i oparty jest na fundamentach skalnych. Głęboki rów obronny od południa zakończony jest dwiema wieżyczkami, z których na potężnych łańcuchach opuszczany był zwodzony most. Pierwotnie, przed rozbudową, wstęp prowadził przez dużą bramę wjazdową od strony północno-wschodniej. Jej zwieńczenie ozdabia wykuty w piaskowcu herb rodzinny, zachowany w bardzo dobrym stanie. Budowę ukończono w 1838 r. i od tej pory stał się on wspaniałą rezydencją rycersko-myśliwską, która w rozkwicie przetrwała do śmierci jej właściciela w 1843 r. Potem właściciele posiadłości zmieniali się bardzo często. W 1880 r. majątek przeszedł w ręce Heleny i Brunona Kleinów. W 1890 r. przystąpili oni do odnawiania zamku i postanowili dobudować kaplicę. Dla utrzymania neogotyckiego charakteru budowli, także kaplicy nadano ten styl. Z myślą o przyszłych pochówkach zaprojektowano pod nią kryptę grobową. W sześciu wąskich oknach znajdują się piękne, neogotyckie witraże. W 1929 r., po ich śmierci, całą posiadłość zakupili księża z zakonu Zgromadzenia Misjonarzy Św. Rodziny Prowincji Wschodniemieckiej i założyli Szkołę Misyjną oraz Seminarium Duchowe. Podczas II wojny światowej mieścił się tu szpital wojskowy. Po zakończeniu jej ponownie przybyli Księża Misjonarze św. Rodziny, tym razem już z prowincji polskiej, do 1952 r. prowadząc Małe Seminarium Duchowe. Dnia 2.07.1952 r. odebrano zamek pozostawiając jedynie kaplicę. Utworzono tu zakład dla osób głęboko upośledzonych, stał się on więc obiektem zamkniętym. Turystom udostępniono jedynie kaplicę zamkową i część dziedzińca zewnętrznego oraz pozostałe fragmenty murów „obronnych” i punkt widokowy na skałach, gdzie stał fort. Jego budową kierował mjr B. von Rauch, podobnie jak fortu na Ptaku. Był to niewielki fort, który służył do obserwacji terenu. Stacjonowało w nim jedynie kilkunastu żołnierzy.

**FORT NA KAMIENNEJ GÓRZE** jest najmniej znany turystom, mimo że wyróżnia się najlepszym stanem technicznym spośród opisywanych. Góra wznosi się nad Pokrzywnem i Sokołówką na 704 m, leży na północno-wschodnim krańcu wierzchołki Gór Bystrzyckich. Sam szczyt zasłany jest głazami, z których wyrastają niewielkie skałki, opadające ku północy kilkumetrowym urwiskiem. Ruiny fortu leżą w północno-zachodniej części grzbietu, gdzie miał doskonałe miejsce obronne. Od północnej strony ograniczony jest 10-metrowym urwiskiem skalnym z pięcioma filarami. Szczeliny między skałami zostały wzmocnione i uszczelnione obmurowaniem z bloków kamiennych, które są widoczne do dziś. Od południa, wschodu i zachodu szczyt ograniczają strome zbocza, w partii podszczytowej przechodzące w półkę szerokości 2 m, otaczającą wierzchołek. Prawdopodobnie została ona sztucznie utworzona podczas budowy. Na szczycie powierzchnia

około 30x7 m, która została w całości wykorzystana pod budowę umocnień. Najlepiej zachowały się murki obronne, o wysokości do 30 cm, w północnej części, nad urwiskiem oraz w części wschodniej. Zbudowane są one z kamiennych bloków, z piaskowca pozyskiwanego z pobliskiego zapewne kamieniołomu. W zachodniej części powierzchnia szczytowa podzielona jest murkiem na część o wymiarach 7x7 m oraz na część mierzącą 23x7 m. Znajdują się tam schodki prowadzące do podziemi. Niewielki korytarzyk, o długości około 6 m i wysokości 1,8 m, był zapewne składowiskiem amunicji i broni. W chwili obecnej korytarz zawalił się w części wschodniej i zachodniej. Na filarze czwartym od zachodu wyryta jest tablica z napisem *Ponzolskuhner Sprung*, z datą 1887 i dłonią wskazującą kierunek.



Napis ten znaczy uskok lub skok osoby o nazwisku Ponzolskuhner. Napis mógł uwieczniać nazwę urwiska skalnego lub ważne wydarzenie. Pozostałe fragmenty i wielkość założenia pozwalają przypuszczać, że nie był to fort w pełnym tego słowa znaczeniu, a raczej blokhauz, czyli ufortyfikowany budynek lub schron bojowy, przystosowany do samodzielnej obrony. Prawdopodobnie więc na szczycie stał jeden lub zespół budynków z bali drewnianych na podmurówce z bloków kamiennych. W schronie podziemnym mógł być przechowywany proch i amunicja. Niewielkie obmurowania tworzyłyby stanowiska ogniowe, a o obronności miejsca decydowały głównie naturalne elementy ukształtowania terenu. Z przekazów wynika, że stacjonowała tu nieliczna załoga, około ośmiu osób, zwiększana na czas wojny. Głównym jej zadaniem było patrolowanie pogranicza. Fort powstał podczas konfliktu prusko-austriackiego w 1790 roku. W 2. połowie XIX w. pozostałości zostały rozebrane.

**FORT WILHELMA**, trudny niegdyś do odszukania – obecnie dojście oznakowane, znajduje się na płaskim zboczu Poświętnej w formie niewielkich już resztek. Został wzniesiony około 1790 r. przez Fryderyka Wilhelma II, od którego wziął swoją nazwę. Pozostałości dawnej fortyfikacji znajdują się w rozwidleniu leśnych dróg, na południowym krańcu obszernego zrównania wierzchowinowego, w środkowej części Gór Bystrzyckich na wysokości około 800 m, pomiędzy Wójtowską Równią na zachodzie a Barczową na wschodzie, natomiast na południe od zabudowań Huty. Cały teren porasta bór świerkowy, od kilkunastu lat mocno przerzedzony. Za czasów świetności roztaczał się z niego rozległy



widok na dolinę Bystrzycy Kłodzkiej oraz na masyw Jagodnej.

#### **Wewnętrzna część Fortu Wilhelma.**

Obiekt reprezentował proste założenie oparte na rzucie trzech prostokątów przesuniętych schodkowo. Otaczał go wał i sucha fosa. Wewnątrz znajdował się kamienny mur, który wzmacniał budowlę. Fort Wilhelma był obiektem o charakterze blokhauzu. Do dzisiaj zachowały się zarysy pierwotnego wału i fosy, częściowo jest ona jednak zasypana. W stromych zboczach fortyfikacji, o głębokości kilku metrów, widać ślady muru i przejść

wydrążonych w skale. W XIX w. Fort został opuszczony i stopniowo popadł w ruinę. W późniejszych latach kamienie stąd posłużyły za budulec wiaduktu w Bystrzycy Kł. (1875). Postawiono też z nich Seminarium Nauczycielskie w tymże mieście. Wiele miejscowych gospodarstw także w swoich fundamentach ma elementy pochodzące z ruin fortu.

Zakreślone przez pozostałe zarysy fortów oraz znajomość historycznych zapisek na ich temat pomagają wczuć się w rolę patrolującego granicę żołnierza. Można wyobrazić sobie trud misji i związanych z nią obowiązków. Latem wśród zieleni żołnierzom towarzyszyło uczucie samotności, strach przed wrogiem, zmęczenie oraz wysiłek fizyczny, jak i psychiczny. Zimą natomiast wśród śniegu i zasp dawało się we znaki zimno, szara pogoda, śnieżyce. Żołnierzom groziło niebezpieczeństwo zarówno z ręki wroga, jak i pogody. Przemarznięcia, wycieńczenie organizmu, głód, pragnienie oraz tęsknota za bliskimi były codziennością w znoju żołnierskich obowiązków. Złe odczucia zapewne koło towarzyszące im piękno gór, krajobrazu, który ich otaczał. Poznając te forty mamy okazję naocznie i osobiście dotknąć miejsca, w którym przed ponad dwustu laty ludzie tworzyli historię, na obszarze, który jest tuż obok...

Tekst: *Magdalena Kowalska*

Foto: *Krzysztof R. Mazurski*

## ZAPOMNIANY ZAMEK

W odległości 4 km na pn. od Udanina, między Strzegomiem a Środą Śląską, leżą Pielaszkowice. Historia tej wsi jest wyjątkowo bogata, tradycja miejscowa wskazuje na założenie jej w XII w. przez Piotra Włosta w bogatym w lasy i bagnistym obszarze, trudnym do atakowania przez nieprzyjaciela. W 1241 r. najazd mongolski ominął Pielaszkowice. W 1425 r., okolicę najechali husyci. W czasie wojny 30-letniej wieś się wyludniła. Ciągnęły tędy wojska szwedzkie, maruderzy jeszcze w 1647 r. grasowali w okolicy Środy Śląskiej. Sto lat później, w czasie „Wojen Śląskich”, toczono walki w okolicach Strzegomia i Lutyni. W 1757 r. na Śląsk wkroczyli ponownie Austriacy, a okolice Pielaszkowic i Środy Śląskiej były zajęte przez wojska pruskie. Mimo wygranej bitwy pod Lutynią w grudniu 1757 r. przez Fryderyka II nie zawarto jednak jeszcze pokoju z Austrią. Dopiero w 1762 r. Śląsk przeszedł pod panowanie pruskie.

Kiedy w końcu XVIII w. na polityczną scenę wszedł Napoleon, przez Pielaszkowice przeciągają wojska francuskie. Współcześnie złożone sprawozdanie mówi, że w 1806 r. cesarz ze swoją świtą stał tu na kwaterze. Także w 1808 r. stacjonowały wojska francuskie, trwało to od Bożego Narodzenia aż do żniw w 1813 r. W 1813 r. rozpoczęły się ponownie walki na Śląsku, doszło do bitwy między oddziałami generałów: pruskiego – von Kleista, i rosyjskiego – Suworowa, a francuskim gen. Geulinoort.

Rosjanie i sprzymierzone Prusy wyczerpani walkami wyprosili u Napoleona zawieszenie broni. Do rozmów doszło 4.06.1813 r. w pielaszkowickim zamku. Podczas rokowań cesarz zatrzymał się w Środzie Śląskiej. Jego zgoda na rozejm okazała się dla Francji wielkim błędem, to na Elbie Napoleon powiedział: „To była największa głupota mojego życia”, tymczasem baron Stein z Austrii w imieniu swego kraju przystąpił do sojuszu przeciw Napoleonowi. Tak doszło w październiku do bitwy narodów pod Lipskiem i klęski Napoleona.

W pn. części wsi znajduje się założenie pałacowo-parkowe, obecnie w stanie znacznego zniszczenia. W jego pn. części wznoszą się ruiny renesansowego pałacu. Około 1930 r., w czasie odnawiania zabytkowej wieży zamkowej, stwierdzono, że dwór obronny został wzniesiony w XVI w. przez hr. Mulheima. Była to budowla trójskrzydłowa, z główną 6-kondygnacyjną wieżą zwieńczoną hełmem. Obiekt był otoczony fosą z wodą. Z inicjatywy gen. Johanna Wilhelma von Buddenbrocka w 3 ćw. XVIII w. przeprowadzono rozbudowę rezydencji. Gruntowną przebudowę przeszła ona w 2 poł. XIX w. W 1945 r. została uszkodzona wieża.

Obecnie zachowany, mocno zdewastowany obiekt założony jest na planie podkowy, dwupiętrowy, zachowujący w skrzydle pn. narożną, renesansową basteję z kluczowymi strzelnicami. Fosa, otaczająca pierwotnie całe założenie dokoła, została częściowo zasypana w XIX w. Park otaczający obecnie zamek był pierwotnie barokowym ogrodem ozdobnym, który został założony w 3 ćw. XVIII w. z inicjatywy J. W. von Buddenbrocka. W 2 poł. XIX w. został on przekształcony w niewielki park naturalistyczny. Z tego okresu pochodzą też obsadzenia położone przed fasadą dworu kolistego gazonu oraz pojedyncze lipy i dęby rosnące wzdłuż dróg dojazdowych. Park został powiązany z zielonym otoczeniem rezydencji oraz z zachowaną częścią fosy, okolonej z dwóch stron alejami grabowymi, wiodącymi po groblach. Na pocz. XX w. drzewostan parkowy wzbogacono, dosadzając m.in. sosny wejmutki, świerki i miłorząb dwukłapowy. Na skraju parku, przed wjazdem na teren założenia, ustawiony jest pamiątkowy kamień granitowy o wys. ok. 3 m, upamiętniający pobyt Napoleona I w Pielaszkowicach i związanych z tym wydarzeń; widoczne są na nim ślady po pamiątkowych tablicach.

*Jerzy Maciejewski*



## BALONY, SAMOLOTY I BOMBY NAD TATRAMI

**P**ierwszy lot nad Tatrami miał miejsce 23.06.1905 r. Na balonie „Venus” z Twierdzy Kraków wystartowali dwaj wojskowi z Fortecznego Oddziału Balonowego. Byli to porucznicy Zaruba i Parethauer. Po dwu i półgodzinnym locie, przelatując grań Wysokich Tatr, szczęśliwie wylądowali w okolicach Spiskiej Białej.

Niezwykła historia wydarzyła się w październiku 1909 r. Otóż na zboczu Kończystej, nad Doliną Jarzabczą, natrafiono na wrak balonu. Powstające dopiero TOPR rozpoczęło gorączkowe poszukiwanie rozbitków. Nigdy ich nie odnaleziono, ponieważ balon przyleciał aż ze Szwajcarii... pusty, gdzie wiatr porwał go – bez załogi – organizatorom zawodów w Zurychu! Drugi epizod balonowy w Dolinie Chochołowskiej miał miejsce prawie trzydzieści lat później. Jesienią 1938 r. miał wystartować specjalnie skonstruowany i zbudowany aerostat do lotów na dużych wysokościach. Wyposażono go w hermetyczną gondolę projektu inż. Jana Szukalskiego. Załogę powietrznego statku „Gwiazda Polski” mieli stanowić kpt. Zbigniew Burzyński i dr Konstanty Narkiewicz-Jodko. Liczono poważnie na pobicie rekordu wysokości USA z 1935 r., który wynosił wówczas 22.000 m. Planowano przeprowadzenie badań naukowych w trakcie lotu. Niestety, próba lotu zakończyła się niepowodzeniem. W nocy z 13 na 14 października zerwał się silny wiatr i zrezygnowano ze startu. Naprędce opróżniany z wodoru balon uległ samozapłonowi. Część powłoki spaliła się. Lot odłożony do wiosny 1939 r. nie odbył się nigdy. Pamiątką tego wydarzenia pozostał piękny znaczek, jaki wyemitowała Poczta Polska, uprzedzając fakty.

Minęły lata. Postawiono kolejny krok w historii tatrzańskiego baloniarstwa. Dnia 9.04.1997 r. wykonano pierwszy przelot Tatr balonem na ogrzane powietrze. Dokonała tego załoga w składzie: Bogdan Prawicki – pilot, i Jacek Lewiński – operator filmowy, na balonie „AKWAWIT” o objętości 1840 m<sup>3</sup>. Start odbył się z Toporowej Cyrhli (koło Jaszczurówki), lądowanie wykonano w miejscowości Mengusovce koło Popradu. Nad Tatrami pojawiły się samoloty. Warto wspomnieć pionierski przelot nad skrawkiem Tatr Feldpilota Feuerwerkera Hansa Wannecka i obserwatora Oberleutnanta Wagnera 9.12.1914 r. Samolot przewiózł kilka tysięcy listów z oblężonej Twierdzy Przemyśl do Koszyc.

Tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wykonywano loty nad Tatrami z lotniska rakowickiego. Zrobiono serię doskonałych zdjęć lotniczych gór z samolotu Hansa Brandenburg C.I, które zachowały się do dnia dzisiejszego. Na przełomie lutego i marca 1920 r. lotnictwo polskie wykonywało tzw. loty plebiscytowe nad Spiszem i Orawą. Akcja polegała na rozrzucaniu z samolotów ulotek propagandowych wzywających zamieszkałą ludność do opowiedzenia się za Polską. Do plebiscytu jednakże nie doszło i granicę południową ustalono decyzją Rady Ambasadorów. Pierwszego grupowego przelotu nad Tatrami dokonano w 1924 r. na sześciu samolotach typu Potez XV, pokonując uprzednio Alpy! Pierwszy wypadek samolotowy w Tatrach wydarzył się 22.11.1938 r. Trzysilnikowy samolot typu Fokker F-VIIB/3m czechosłowackich linii lotniczych, który wykonywał lot na trasie Biała Spiska – Praga, zabłądził w gęstej mgłę, zmienił lot w kierunku gór i rozbił się o skały Durnego Szczytu. W samolocie leciała tylko pięcioosobowa załoga, która odniosła ciężkie obrażenia, ale nikt nie zginął! W tym czasie nad Tatrami dosyć często pokazywały się polskie samoloty, które zabezpieczały operacje zaolziańską i przejęcie przez WP Tatr Jaworzyńskich. Już latem 1939 r. nad górami latały niemieckie samoloty zwiadowcze, które próbowali przechwycić polscy piloci.

Nastał czas okupacji. Wielokrotnie nad Tatrami przemykały nocą alianckie samoloty z misjami specjalnymi do Polski, gdzie dokonywano zrzutów materiałowych, desantowano również skoczków. Dużo maszyn nie wracało do baz; były to ogromnie niebezpieczne loty, w których brali udział również polscy

lotnicy. Niezwykłym wydarzeniem stały się przeloty nad Tatrami armady kilkuset amerykańskich bombowców, które wracały do swoich baz po zbombardowaniu strategicznych celów na Śląsku. Tak było m.in. 20.08.1944 r. Nie wszystkie latające Fortece czy Liberatory powracały do swoich baz. Ciężko postrzelone, z rannymi i zabitymi na swoich pokładach, nękane przez kąśliwe niemieckie myśliwce spadały w Gorcach i na Podhalu. Pozbywały się awaryjnie ładunku bomb, aby odciążyć maszynę. Zabezpieczone bomby spadły m.in. w masywie Wołoszyna w Tatrach. Nad Tatrami latały również samoloty radzieckie, które zaopatrywały swoją partyzantkę. Krążyły m.in. nad Chochołowską Wyżnią, co widzieli polscy partyzanci z AK, którzy również stacjonowali w Tatrach Zachodnich. Były to małe i powolne samoloty typu PO-2, zwane „kukuźnikami”. Październikową nocą 1944 r. rozbił się pod wierzchołkiem Zadniego Gierlacha radziecki samolot transportowy (prawdopodobnie typu Li-2), który wiozł żołnierzy II Czechosłowackiej Brygady Spadochronowej mających wesprzeć Słowackie Powstanie Narodowe. Samolot wystartował z Krosna i napotkał nad Tatrami fatalne warunki atmosferyczne. Być może właśnie oblodzenie maszyny było przyczyną katastrofy. Zginęło 24 żołnierzy. Do dziś taternicy napotykają na szczątki maszyny porozrzucanej przez lawiny, z której śmigło umieszczono nad tablicą pamiątkową na symbolicznym cmentarzu pod Osterwą.

Dnia 25.06.1979 r. w Dolinie Młynickiej wydarzyła się tragiczna katastrofa lotnicza. Lecący na pomoc rannej turystce śmigłowiec typu Mi-8 HS TANAP runął w dół i eksplodował. Zginęła cała siedmioosobowa obsada maszyny. A 11.08.1994 r. nad Doliną Olczyką wydarzyła się kolejna tragiczna w skutkach katastrofa. Wracający z akcji śmigłowiec ratowniczy TOPR typu „Sokół” runął nagle w dół, grzebiąc w swoich szczątkach całą czteroosobową załogę. Ich tragiczną śmierć upamiętniono okolicznościową tablicą na kamiennym murze otaczającym kaplicę MB Jaworzyńskiej Królowej Tatr na Wiktorówkach. W maju 1997 r. przy Zielonym Stawie Kieżmarskim (Tatry Słowackie) uległ wypadkowi śmigłowiec *Allouette*, którego pasażerami była ekipa filmowa. Na szczęście, poszkodowani nie odnieśli poważniejszych obrażeń.

Tatry były świadkami wielu jeszcze wydarzeń lotniczych. Na przykład, podczas budowy wyciągu narciarskiego na Hali Kondratowej w latach 60. (obecnie wyciąg nie istnieje), w czasie stawiania słupów nośnych, uszkodzony został śmigłowiec typu Mi-4. Również w latach 60. badano możliwość zastosowania nart do śmigłowca typu Mi-2. Tak przysposobiony wiropłat po raz pierwszy latał nad Tatrami, a próby przeprowadzali doskonali piloci: Ryszard Witkowski i Stanisław Wielgus. Wkrótce śmigłowce znalazły się na wyposażeniu GOPR-u.

Nad Tatrami pojawiają się również szybowce z nowotarskiego lotniska, aby podczas specyficznych warunków wiatru halnego ich piloci mogli uzyskać przewyższenia potrzebne do zdobycia kolejnych diamentów. Pokazują się również lotnie i paralotnie, ale te muszą uzyskać zgodę TPN chcąc latać nad terenami Parku.

Lotniczo-tatrzańską sagę można by pisać bez końca...

*Zbigniew Kubień*

## UWERTURA PRAWIE TRAGICZNA

Był koniec kwietnia czy początek maja, dziś nie pamiętam. W Tatrach leżało jeszcze dużo śniegu, powyżej Hali Gąsienicowej sceneria jak w pełni zimy. Niebo miało barwę ołowiu, podobnie jak nasze nastroje. W Zakopanem czuło się już nieśmiało tchnienie wiosny, ale wyżej niepodzielnie królowała zima. Trwał tzw. okres kwarantann. Łany fioletowych krokusów zwiastowały odradzanie się życia, nieśmiało wkraczającego w skalne pustkowia. Właśnie kończył się sezon zimowy, a jeszcze nie zaczął letni. Po opustoszałych halach hulał wicher, zdmuchując z grani pióropusze śniegu. Skalny świat otuliła martwota, nic nie mąciło pustki uspiomych hal. Wszechwładnie królowała czern i biel.

W minorowych nastrojach podchodziliśmy Jaworzynką z zamiarem przejścia przez Zawrat do Doliny Pięciu Stawów Polskich. Kombinezon narciarski krępował mi nieco ruchy, izolował jednak od przenikliwego wiatru bezkarnie chłostającego twarzę. W plecakach dzwigaliśmy jedzenie, ciepłe ciuchy i

tę jakże teraz potrzebną szczyptę optymizmu. Ze wszystkich stron osaczał nas zdziwiony opuszczeniem świat. Przywodził na myśl zimowe pejzaże Brueghla czy prawie monochromatyczną gamę wczesnych obrazów Van Gogha, taki wionął od nich smutek zimowego poranka. Pulsującą gamę barwną zastąpiła szarość wstydliwie wyzieraająca spod brudnych płatów śniegu. Po lewej stronie majaczyły wyłysiałe zbocza Bocznia – ofiara dawnych wypasów. Na plamach wypłowiałej trawy gdzieniegdzie ukazały się kępki lepnicy stłamszonej przez chłód i wiatr. Z radością powitałem wyłaniające się spod śniegu nieliczne jeszcze fioletowoniebieskie kielichy krokusów... Przed czasem rodziło się nowe życie, by w ciągu krótkiego lata wypełnić swą odwieczną misję.

Przede mną w takt sprężystych kroków kołysała się szara narciarka Władka, intensywną czerwienią rwał oczy plecak, a ciężkie buty tępo uderzały po wapiennych wygładach. To one były przedmiotem mojej zazdrości. Na śniegu, zwłaszcza twardym i oblodzonym, były niezastąpione, a nierówności terenu w ogóle nie czuło się przez grube podeszwy. Jedyną ich wadą był duży ciężar. Ironicznie spozierałem na swoje tekturowe traktory dobre na Beskidy, nie w Tatry. Na przełęczy smagnął nas mroźny wiatr, zmuszając do odwrócenia się. Byłem zgrzany podejściem, wolałem nie ściągać jednak kurtki. Czasem szarpały nami silniejsze jego porywy, omiatając ciało mroźnym prysznicem. Cała hala zavalona była śniegiem; gdzieniegdzie tylko wyzierały szerniałe wyspy traw i obumarłe strzępy kosówki. Posępny mur skalny tylko w najbardziej stromych partiach pozbawiony był śniegu. Wiatr co jakiś czas zwiewał chmury białego pyłu ciskając nim w kominy i depresje.

Po pół godzinie ukazało się schronisko. Było cicho i pusto. Smętnie nachylone tablice informacyjne czekały lepszych czasów. Korony świerków nad nimi oskarżycielsko celowały w szare, wyżarte niebo. Z zadowoleniem zjedliśmy stopy bigosu, popijając to ciepłą herbatą. Wiedzieliśmy, że następny taki luksus czeka nas dopiero w Dolinie Pięciu... Bez żalu opuściliśmy schronisko kierując się ku morenie Czarnego Stawu. Chmury, na szczęście, nie zdradzały ochoty do zejścia w dół. Zdziwieniem za to napawał fakt wyraźnego ocieplenia.

Brzegi dokoła stawu bieleły się świeżym śniegiem, ścieżka była jednak przeddeptana. Puch miękko wchłaniał kroki. Olbrzymiał w oczach płat śniegu pod stawiarską ścianą. Gdy do niego doszliśmy, zaskoczony stwierdziłem, że jest twardy i zmrożony. To bardzo ułatwiło podejście. Przystanąłem i utkwilem wzrok w żłobie Starego Zawratu. Prawie w całości wypełnił go śnieg poszatkowany ciemnymi plamami kamieni. Tylko czekały na poruszenie. Ktoś przed nami szedł tędy; widać było sznureczek nikiących w górze śladów. Dłużej przyglądałem się koronkom sopli zwieszających się z przewieszek. Na wyciągnięcie ręki wolno przesuwiała się grzęda, którą biegł letni szlak. Była taka kusząca, niestety, teraz prawdopodobnie oblodzona – z żalem odprowadziłem ją wzrokiem. Władek szedł nieco powyżej, obrzucając mnie pacynami śniegu. Nasze świszczące oddechy zlały się w jedno.

Gdzieś w głębi duszy zakiełkował nieokreślony niepokój. Pod czaszkę wwiercał się świrdrujący szum, zmuszając do coraz częstszych postojów. Władek odwracał się i z niepokojem obserwował moje poczynania. Ruchem ręki dałem mu znak, że wszystko w porządku. A nie było. Szum w głowie tężał, przed oczyma zawirowały kolorowe płyty, ogarnęło mnie jakieś obezwładniające znużenie. Nie miałem najmniejszego pojęcia, co się dzieje. Byliśmy już mniej więcej w połowie żłebu, pod nami widać było dużym skrócie przebytą drogę. Wystające spod śniegu kamienie groźnie szczyrzyły ostre krawędzie. Tylko ten tępy krok i ciężki oddech – kiedy to się skończy? Jak przez grubą ścianę docierał cichnący odgłos skrzypiącego śniegu. Ale i to ucichło.

Ocknąłem się na jakimś większym głazie. Przed sobą ujrzałem ciemny owal twarzy, a za nim niesłychanie wyraziste kontury pociemniałej nagle skały. Bezradnym wzrokiem powiodłem dokoła, ale napotkałem tylko pełne niemej troski spojrzenie. Znowu zamknąłem oczy i było mi tak dobrze, tak lekko. Coś szorstkiego musnęło mnie po policzku. Uśmiechnąłem się, odpowiedziało urywanie rżenie. Nie wiedziałem, na jak długo straciłem świadomość. Gdy chodzi się w góry prosto z pociągu, prędzej czy później to zadziało, jak teraz. Kilkadziesiąt metrów od nas wyłaniała się niewyraźnie z mgły przełęcz. Po kilku minutach wydostaliśmy się na nią, nie wiadomo dlaczego zwaną Zawratem – właściwy szczyt był

oddalony o dobrych kilka minut. Tu rozpoczynała się słynna Orla Perć. Niezwykle śmiało poprowadzona przed laty przez ks. Gadowskiego stanowiła ostry sprawdzian turystycznych umiejętności. Sprawdzan wcale nie najłatwiejszy, szczególnie w złą pogodę. Kto pierwszy raz zanurza się w jej ponure uskoki i mroczne czeluście odczuwa duży ucisk psychiczny. Teraz opustoszała, smętna zwisającymi łańcuchami, niknęła w chmurach.

Cała dolina, także stawy pokryte były grubą warstwą puchu. Rozproszone światło odzierało ją z plastyczności, spłaszczając drobne nierówności terenu i ograniczając i tak już skromną gamę barw. Wskazałem Władkowi stok poniżej, był zupełnie gładki. Tylko wiatr warkoczykami pyłu figlował po jego powierzchni. Czuję się już zupełnie dobrze; kryzys minął. Ponagleni lodowatym wiatrem zaczęliśmy pospiesznie obniżać się, znacząc drogę głębokimi dołami. Sama rozkosz zważywszy, że przed nami nie wiadać było kamieni, a stok tracił na stromości. Usiadłem na twardym łamliwym śniegu, zacząłem się zsuwać. Towarzyszył temu beztroski śmiech za plecami i delikatny powiew wiatru omiatającego twarz.

Naraz obcy dźwięk, ni to szczękniecie, ni to trzask rozdieranego papieru kazał się odwrócić. Zamarłem. Kilkadziesiąt metrów powyżej czerniała złowieszczo krecha, powiększając się z każdą chwilą. Towarzyszył temu nieregularny, złowrogi trzask. Wrosłem w śnieg jak sparalizowany. Władek znieruchomiał pochylony w moją stronę. Wyraz komicznego zaskoczenia malował się na jego twarzy. Uciekaj, uciekaj! coś krzychało... we mnie? nie! Czas przestał istnieć, zamienił się w ślepą przestrzeń. Ze zdziwieniem zauważyłem, że żyję i stoję w miejscu, tylko ta martwa cisza. Bałem się poruszyć, szczelina złowieszczo czyhała nad głową. Władek się wyprostował, coś krzychał, sensu mogłem się tylko domyśleć. Posłałem mu zdezorientowane spojrzenie. Nic się nie działo, a ja tkwiłem w miejscu nie mogąc się na nic zdecydować. Wolno płynęły minuty. W końcu ponaglany przez niego ostrożnie wydostałem się z niebezpiecznego miejsca.

Ruszyliśmy w dół, gdy ochłonęliśmy nieco. Szarzało już zauważalnie. W milczeniu posuwaliśmy się po przykrytym lodem stawie? stoku? Zagubieni w rozległej misie pięciostawiańskiej doliny, mozolnie przedzierając się w zapadającym śniegu, zmatowiałem teraz. Nic nie mąciło przedwiecznej ciszy. Byliśmy tylko my, ścigający nas czas i śnieżna pustynia. Z lewej strony zza załomu nieśmiało i wyjrzała dolinka Pusta. Nie od razu rozpoznałem znane mi z lata szczyty. Nic tu nie pasowało, skurczone pod śnieżnym całunem. Nawet Zamarła nie straszyla przepaścistymi spasztaami, spokojnymi odległością.

Nie zauważyłem nawet, kiedy przekroczyliśmy próg schroniska w Pięciu Stawach. Zakłuło mnie coś w sercu, przed oczyma stanęła twarz Ani; zaraz wynurzy się z półmroku, roześmieje swym perlistym głosem. Tępo spoglądałem na wyszczerbione brzegi kubka. Z niechęcią myślałem o chwili, kiedy trzeba będzie opuścić chłodną, ale jakże mimo to przytulną salkę. Gdy wynurzyliśmy się z mrocznej sieni schroniska, matowa szarość całkowicie zamazała już grań Wołoszyna, musieliśmy się więc spieszyć. Dookoła gęstniał mrok; z lekka tylko rozjaśniany przez śnieg. Wolno płynęły minuty i kwadranse. Coraz słabiej widziałem jaśniejszą wstęgę ścieżki. Najgorsze były wykroty i wystające korzenie. Co chwilę na usta cisnęło się przekleństwo. Nie na wiele się zdało słabe światło latarki. Ciemności ogarnęły nas, gdy z kosówki zanurzyliśmy się w mroczny gąszcz lasu. Z niejaką ulgą powitałem światła Rostoki.

O dziwo, schronisko było wypełnione, co przyjęliśmy z niemiłym zaskoczeniem. Przeważała brać taternicka. Poczerniałe ściany emanowały atmosferą Młodej Polski. Ozdobiona starymi fotografiami i równie starym sprzętem taternickim czy narciarskim opowiadały o pionierskich zmaganiach – historia zapisała tu piękną kartę; nie zmazał jej nawet burzliwy czas okupacji. Ludzi tłoczących się pośród osmalonych ścian łączyła jakaś nieuchwytna więź zbratania z sobą, z górami. Leżąc w śpiworze zastanawiałem się, co przyniesie nam jutro; dużo śniegu w górach jeszcze. Przytłumione szmery falowały, odpływały przepadając w mrocznych zakamarkach. Zasnąłem.

Zbudził mnie nieokreślony hałas; jakieś dzwonięcie, pobrzękiwania. Wlepiłem pytający wzrok w Władka, który znieruchomiał w swoim śpiworze i nasłuchiwał. Nagle poderwał się, narzucając pospiesznie ubranie; poszedłem w jego ślady. Gdy wybiegliśmy przed schronisko, stanęliśmy jak wryci. Przed budynkiem w rozproszonej gromadzie stało kilkanaście osób, niektórzy w niezbyt kompletnych

strojach. W rękach trzymali pokrywki hałasując nimi zawzięcie. Niektórzy wydawali gardłowe, dzikie okrzyki. Zdezorientowany zerknąłem na Władka. Co tu się dzieje – cyrk wariatów, czy co? Nie od razu dojrzałem w gęstym poszyciu krzaków niewyraźny, brunatny kształt. Szamotał się przy jednym ze śmietników. Dochodził stamtąd gniewny pomruk, głośny chrobot, w górę wyleciał jakiś worek...

– *Niedźwiedź*. – usłyszałem z boku cichy głos Władka.

Hałas od strony śmietnika urwał się nagle. Jak na komendę zajazgotały pokrywki. Zza metalowego pojemnika wyrzął łeb młodego samca. Łypał przekrwionymi ślepiami w stronę ludzi, chwilę kołysał swym masywnym ciałem i wrócił do przetrząsania pojemnika. Wyraźnie nie robiło ona na nim wrażenia zamieszanie, jakie wywołał. Nagle od hałasującej grupy oderwał się jakiś chłopak i z buńczuczny wyrazem twarzy zaczął skradać się w stronę śmietnika. Gdy był już o kilkanaście kroków, miś wyczuł intruza, zawahał się na moment, po czym z oszalałymi szybkością rzucił się w jego stronę. Nie widziałem wszystkiego. Usłyszałem ogłuszający łoskot, przed oczyma mignął ciemny kształt, zatańczyły gałęzie, ktoś załkał, potem zapadła przejmująca cisza. Grymas bólu wykrzywił nienaturalnie twarz chłopaka. Zataczał się, poruszając przy tym bezdźwięcznie ustami. Po ramieniu spod rozdartej koszuli spływała krew. Coś zabelkotał niezrozumiale. Podbiegło do niego kilka osób i ślaniającego się powiodła do schroniska. Plac powoli opustoszał.

Gdy przeniosłem wzrok na śmietnisko, nic już nie dostrzegłem. Tylko gałęzie poruszały się lekko. Usta wypełniła mi jakaś mdła gorycz. Spojrzałem w górę na wylaniające się z za dachu schroniska świerki, jakbym ujrzał je po raz pierwszy.

*Jerzy Głoskowski*

## Z „ZIELNIKA” ROSTAFIŃSKIEGO (CZ. 2)

### **Barwinek** (*Vinca minor*)

- Paniom do płodu pomoc
- Przywiązany do nogi u samego łona upławy zawściąga
- Tymże sposobem poronienia płodu broni
- Odwarem myta głowa kołtunieje

### **Bazylija** (*Ocimum basilicum et maximum*)

- Woń ożywia duchy i od mdłości ratuje
- Ułatwia poród

### **Bez** (*Sambucus nigra*)

- Kora skrobana na dół sprawia przeczyszczenie
- Kora skrobana do góry sprawia womity (?-A.R.)

### **Bezkwiat** (*Epimedium alpinum*)

- Pannom i paniom plastrowany broni piersi od rozrastania się
- Paniom płodu broni

### **Bluszcz drzewny** (*Hedera hedix*)

- Środek przeciw pijaństwu

### **Bluszcz ziemny** (*Glechoma hederaceum*)

- Sok w uszy ciepło wpuszczony leczy głuchotę

### **Bób** (*Vicia Vaba*)

- Mózgowi jest niedobry, dziwne sny nań przywodząc

### **Bylica**, bylica biała (*Artemisja vulgaris*)

- Oddala diabelstwo, gdy będziesz kadzić ją w domu
- Do snadnego i rychłego rodzenia pożyteczna
- Dziaćki podkadzane zachowuje od chorób i czyni czerstwymi
- Plastrowana na żywocie ułatwia poród



## **POD BABIĄ GÓRĄ NA MARKOWYCH SZCZAWINACH**

**P**ewnie wszyscy turyści wiedzą wszystko o Babiej Górze i Markowych Szczawinach, nie zawadzi jednak przypomnieć trochę praktycznych informacji dla tych, którzy dawno nie odwiedzali Babiej Góry.

Najpierw parę słów o dojeźdźcach do d. schroniska. Jeśli przybywamy z daleka pociągiem do Suchej Beskidzkiej lub Makowa Podhalańskiego, czeka nas jeszcze dojazd autobusem do Zawoi Markowej, a jeśli akurat nie ma odpowiedniego kursu, jedziemy do Zawoi Widły kursem do Zawoi Policzne. Dworzec autobusowy w Suchej znajduje się ok. 400 m od dworca PKP w kierunku rynku, przystanek w Makowie obok stacji PKP. Ostatnio popularnym sposobem dostania się pod Babią jest dojazd busem (Merc Bus) z Krakowa, sprzed dworca PKP (10 zł, do Widł niecałe 2 godz. jazdy)

**Najprostsze i najszybsze dojście - z Zawoi Markowej szlakiem zielonym.** Start z parkingu i przyst. PKS na końcu szosy w Markowej. Najpierw prosty odcinek utwardzoną drogą, potem lekko w prawo nieznacznie pod górę po bruku. Szlak wiedzie szeroką drogą przez niski las, do schronu turystycznego. Przy schronie w lewo, odtąd szlak wchodzi na ścieżkę w wysokim borze. Lekko pod górę dochodzimy do mostku na potoku i zakrętu w lewo. Mocniejsze podejście ścieżką trawersującą stok, po czym w prawo, płasko do granicy parku narodowego. Tu szlak opuszcza naturalną ścieżkę i swój historyczny bieg i wkracza na nowy chodnik zbudowany przez BgPN. Odtąd idziemy bitym chodnikiem na grzbiet, którym prosto do góry do kolejnego przecięcia za starym szlakiem. W marszu towarzyszą nam krawężniki z balii, barierki, a także schody i zakręty zbudowane „w kancik”. Po kilku takich zakosach osiągamy Kolistą Polanę, za którą dochodzimy do szlaku czarnego i wspólnie z nim w parę minut do schroniska. Z parkingu do schroniska około 1,5 godz. Dojście do schroniska od skrzyżowania w Widłach – 2,5 godz. Zimą szlak jest przecierany skuterem śnieżnym.

**Dojście szlakiem czarnym z Zawoi od przyst. PKS Lajkonik.** Ciekawy i widokowy szlak z panoramą Babiej Góry. Z przystanku wznosi się wąską asfaltową drogą wśród zabudowań. Mijamy zabudowania gospodarskie i pensjonaty, dość wysoko podchodząc po asfalcie. Widoki w tył na Zawoję i Pasma Policy. Od ostatniej grupy zabudowań podchodzimy ścieżką wprost na grzbiet. Za nami pierwsze główne podejście. Tu spotykamy grzbietową ścieżkę, skręcamy w lewo i kierujemy się na północ, ku Babiej Górze. Na szlaku chwilami otwierają się widoki na babiogórski masyw, zwłaszcza na Sulowej Cyrli. Po drodze schron turystyczny. Spojrzenie w lewo ujawnia nieciekawy widok na Mosorny Groń ze stokiem narciarskim i kolejką krzeselkową. Szlak wiedzie niemal płasko. Z chwilą wejścia w granice BgPN spotykamy chodnik zbudowany pośrodku szerokiej alei. Przebieg i nawierzchnia szlaku nieco inne niż przed przebudową przez Park. Po deszczu ślisko z powodu glinianej nawierzchni. Przechodzimy stromy kamienisty próg. Po ok. 2 godz. szlak skręca w prawo ku zachodowi i nieco stromiej prowadzi do schroniska. Przy Kolistej Polanie połączenie ze szlakiem zielonym.

**Dojście szlakiem niebieskim z Przeł. Krowiarki.** To propozycja dla zmotoryzowanych. W pobliżu znajduje się duży parking - przy zjeździe w kierunku Zubrzyicy. U wejścia na szlak stylowy kiosk BgPN, w którym od czerwca do października należy kupić bilet wstępu na teren Parku. Szlak wiedzie Górnym Płajem, dość szeroką wygodną ścieżką. Dojście z przełęczy do schroniska zajmuje około 1.45 godz. Po drodze mijamy Mokry Stawek, nad brzeg którego sprowadza ścieżka z barierką. Górny Płaj to dawna poziomicowa droga myśliwska, tylko nieznacznie wznosząca się między Krowiarkami a Markowymi Szczawinami. Zimą z Krowiarek można zjechać na nartach (ślądówkach) do Zawoi, zwłaszcza po dużych opadach śniegu. Zimą szef schroniska przeciera szlak skuterem.

**Dojście z Czatoży szlakiem żółtym.** Autobus jadący do Zawoi Markowej zajeżdża do Czatoży. Wsiadamy na ostatnim przystanku. Jadąc autobusem Sucha – Policzne należy wysiąść w Widłach i iść przez Składy do Czatoży szosą. Towarzyszą nam zn. żółte i zielone, od Składów żółte. Z ostatniego przystanku w Czatoży należy iść za zn. żółtymi najpierw drogą, potem ścieżką wzdłuż potoku. Szlak wiedzie przez babiogórską knieję, w tym rejonie najlepiej zachowaną. Boczna ścieżka (drogowskaz) doprowadza do zrekonstruowanego pnia Grubej Jodły. Szlak przekracza kilka potoków i przed Hałą Czarnego (Czarną) dochodzi do Górnego Płaju. Odtąd razem ze zn. czerwonymi, kierując się na wschód dochodzimy do schroniska. Czas przejścia z Widł przez Składy i Czatożę na Markowe – ok. 3 godz., czas przejścia z Czatoży na Markowe – ok. 2 godz. Ten szlak polecam turystom, którzy cenią sobie spokój, gdyż nie jest on zbyt popularny i nadmiernie uczęszczany.

**Schronisko na Markowych Szczawinach (1180 m).** Może było nie największej urody, ale bardzo sympatyczne, mimo że mocno wyeksploatowane. Obecnie w likwidacji z uwagi na budowę nowego. Starsze od Morskiego Oka o rok było prawdziwym obiektem zabytkowym, a z racji prawdziwie turystycznej atmosfery tworzonej także przez gospodarzy (znany ratownik GOPR Edward Chudziak, wcześniej przez wiele lat pp. Lizakowie – dziś na Leskowcu), miało wielu stałych bywalców i sympatyków. Na polanie stoi goprówka i niewielki budynek Muzeum Turystyki Górskiej będący także najstarszym tego typu obiektem w naszych górach. Warto je odwiedzić przy okazji wizyty na Markowych. Ekspozycja zawiera fotografie i dokumenty związane z turystycznym poznaniem Babiej, a także dawny sprzęt i ubiory turystów. Być może niektórzy zorientują się, że o sukcesach w górach nie decydują tylko sympateksy i superbuty, ale umiejętności, wiedza i doświadczenie. W goprówce stały dyżur ratowników ostatnio nie narzekających na nudę, zwłaszcza w sezonie zimowym. Tu mniej doświadczeni zawsze mogą i powinni zasięgnąć informacji oraz porady dotyczącej warunków terenowych w drodze na szczyt – szczególnie zimą.

Na polanie znajduje się węzeł szlaków i stanowisko biletera BgPN. Stąd niemal wszyscy zaczynają wyjścia na szczyt Babiej Góry, stąd rozchodzą się drogi turystów wędrujących Głównym Szlakiem Beskidzkim w kierunku Policy i Hali Krupowej na wschód oraz w kierunku Pilska na zachód. Co prawda, czerwony GSB jest oficjalnie zamknięty z powodu uaktywnienia się obrywu z Małej Babiej. Dzisiejsza sytuacja nie jest już tak groźna, natomiast zamknięty od kilku lat szlak powoduje niewielki ruch z kierunku zachodniego. Mało komu chce się po niemal całym dniu wędrowki wchodzić na Małą Babią i przez Bronę schodzić w dół. Spowodowało to spadek frekwencji w tym rejonie. Wędrującym tu polecam mapę „Gmina Zawoja” 1:30.000 wyd. „WITANSKI” i mapę „Babia Góra” 1:25.000 wyd. „REWASZ” oraz mapy „Beskid Żywiecki” 1:50.000 COMPASS-u i „Eko-Grafu”, a nieznanym Babiej zapoznanie się z treścią turystyczną tych map.

*Juliusz Wystouch*

## **KONKURS NA LIMERYKI TURYSTYCZNE**

**O**to kolejne wierszyki w naszym konkursie! Zachęcamy innych do podobnej twórczości.

### **NA JAWORZYNE ŚLĄSKĄ**

Miasteczko zwało się Königszelt.  
Czyżby założył je jakiś Celt?  
A może raczej ta przyczyna,  
Że w Królewskim Namiocie była Jaworzyna,  
Dolnośląska dziewa. To nie belt!

**JKB-3**

### **MYLNE POKUCIE**

Na Pokuciu zaginęła dziecina!  
Bulwersująca to nowina.  
Dziecina miała lat dwadzieścia parę,  
Stare spodnie, plecak i gitarę.  
Taka kłopotu przyczyna.

**JKB-5**



## ZNAD PACYFIKU W SIERRE

Długo, długo jedziemy wzdłuż pacyficznego wybrzeża, przez pustynię (jeszcze bardziej na południe, w głąb Chile rozciąga się jedno z najbardziej znanych niegościnnych pustkowi – Atacama), w regionie zwanym Costa – czyli właśnie po hiszpańsku Wybrzeże. Stanowi to 10% powierzchni kraju, podczas gdy Sierra (Góry) – 30%, a Silva (Las, amazoński, niemal niedostępny) – aż 60%. Krętą, wąską i gruntową drogą za Yauca obniżamy się do samego oceanu. Tu, w uroczej zatoczce, Inkowie zbudowali jeden z nielicznych swoich własnych portów – Puerto Inca, z którego pozostały dość znaczne ruiny. Było to na początku XV w. Dzięki doskonałym drogom (nigdy jednak nie jeździły nimi pojazdy – nie znano kół!), budowanym przez plemię Wari, i sieci gońców *chastis*, znajdujący zmienników w regularnie urządzonych stacjach *tambos*, władcy w Cusco otrzymywali świeże ryby w ciągu... 24 godzin! A jest to około 400 km, które Hiszpanie konno pokonywali w tydzień. Pierwszy kontakt z historią Inków, wypada więc skreślić o nich kilka słów.

Nie znamy właściwej nazwy plemienia posługujące się jęz. keczua, które pod koniec naszego średniowiecza zamieszkiwało rozległe obniżenie śródandyjskie w okolicach Cusco – co znaczy w keczua *pepek* (świata, oczywiście tej ludności). Hiszpanie nazwali je Inkami od słowa *inka* – wódz, dziedziczny, choć kontrolowany przez arystokrację. Pierwszym znanym był Manco Capac. Nie wiadomo, co sprawiło, iż w końcu XIV w. plemię to rozpoczęło ogromną ekspansję, której szybkość nie ma sobie równych w świecie. Najintensywniejsze rozmiary osiągnęła ona za VIII inki Wirakoczy (1410-38). Rozwój państwa miał miejsce za jego syna Paczacuti – powstała wspiana i rozległa sieć dróg, kurierów, rolnictwa tarasowe. W ciągu pół stulecia Tawantinsuyu (albo Tahuantinsuyu), jak się ten twór określa – w istocie to inkaski świat, dzielący się na cztery części wedle stron geograficznych, rozciągało się na przestrzeni 7000 km: od Pasto w północnej Kolumbii po rzekę Maule w Chile, łącznie 720 tys. km<sup>2</sup> z ponad 12 mln mieszkańców. Imponujące! Powiększanie demograficzne następowało głównie przez wchłanianie poszczególnych plemion i ich dorobku poprzez demonstrację siły militarnej, rzadziej w walce. Ufni ten metodzie błyskawicznie dali się opanować garstce zabijaków pod wodzą Pizarra – a było ich kilkanaście tysięcy w bezpośrednim kontakcie! Ujęty wtedy Inka Huayna Capac został wkrótce zamordowany, co zapoczątkowało szybki upadek imperium. Wreszcie wicekról Francisco do Toledo w 1572 r. zdobył ostatnie schronienie – twierdzę Vilcabamba, ujął i zamordował ostatniego Inkę Tupaca Amaru. Panowanie konkwistadorów było już niepodzielne, choć Indianie kilkakrotnie zrywali się do buntu, lecz ich fizyczna i ekonomiczna eksterminacja spowodowała spadek liczebności do około 1 mln już w końcu XVI w.

Puerto Inca objęte jest rządowym projektem Qhapac Nan, czyli Droga Wodza. Polega on na utrwaleniu ruin i popularyzacji wiedzy o tym oryginalnym miejscu inkaskim.

I znów długo przez pustynię, droga zaczyna stromieć, widoki coraz ciekawsze. Pniemy się do Arequipy, położonej powyżej 2500 m. Opuściliśmy Costę, wjechaliśmy w Sierre, czyli Góry. To jedno z najładniejszych miast indyjskich, którego szczególną atrakcją jest dawny klasztor Sta Catalina, do czego nawiązuje nazwa hotelu – La Posada del Monasterio. To całe miasteczko, ale też mieszkało w nim sporo zakonnic, z reguły z lepszych rodzin, a więc i z własną służbą. Opuścić Arequipę było trudno – właśnie zaczynały się strajki w Peru i sąsiedniej Boliwii, prowadzone metodą „lepperowską”, czyli przez blokowanie dróg wyjazdowych. A tam się nie patyczkują z kierowcami, więc sporo czasu zajęło znalezienie odważnych. Bocznymi uliczkami, z widocznym śladami starć: rozbite szkło samochodowych okien, kamienie, chyłkiem i ze strachem ruszyliśmy w Andy ku jezioru Titicaca.

Dwa busiki mozolnie pięły się do góry, niekiedy trzeba było wysiadać, na krawędzi potężniejących urwisk, ku widocznej w dali przełęczy między masywami wulkanów El Misti (5822 m) o klasycznej formie i rozciągniętym Chachani (6075 m). Piloci uprzedzają: wkrótce będziemy odczuwać skutki wysokości, zalecają zażywać rozdawane liście koki, która jest tu ogólnie dostępna.

Część z nas zaczyna żuć, wraz z kawałeczkiem wapna palonego, niektórzy wcześniej zażyli aspiryny na rozrzedzenie krwi (uwaga: chodzi o przeciwważalową!). Trasa łagodnie, osiągamy Altiplano – Wyżynę, rozległy obszar w sercu Andów. Ale też wysokości szybko rosną, jest już powyżej 5000 m, a w pewnym miejscu i 5200 m. Pełne słońce, ale wiaterek i chłodno – z wiadomych przyczyn. Krajobraz surowy, nagie skały o barwach ochry, brązu i podobnych im odcieni. Na skrzyżowaniu dróg – dobry asfalt!, parterowy zajazd powszechnymi tu sprzedawcami pamiątek i wyrobów z wełny alpaki. To udomowione lamy, niskie i krępe, hodowane dla mięsa (smaczne) i wełny. Z tej ostatniej wyrabia się swetry, czapki, rękawiczki, torby... Zostawiliśmy tu i w ogóle wiele na to pieniędzy. Najdroższe jednak – do kilkuset dolarów, opatrzone specjalnym certyfikatem, sprzedawane są tylko w określonych sklepach. Podziwiamy widoki, ale niektórzy zaczynają odczuwać bóle głowy, czują się jakoś niepewnie. Późnym popołudniem zjeżdżamy w końcu do głębokiej doliny rzeki Colca i kwaterujemy w sympatycznym ośrodku z angielska zwanym Colca Lodge. Zmęczenie i wysokości sprawiają, iż mimo znakomitej obiadokolacji – w tym smakowitego mięsa z alpaki (alpaki?), tylko niewiele osób korzysta z kąpieli w naturalnych termach. Reszta wali się do łóżek, by nabrać sił dla następnego – bo przecież kolejne atrakcje przed nami!

Cdn.

*Krzysztof R. Mazurski*



Kościół Sta Catalina.



Ruiny Puerto Inca.



Wyniosły El Misti.



Młoda Indianka i młoda alpaka.

## ORLI SZLAK

**A**dlerweg (Orli Szlak) to szlak wędrowny wiodący przez wszystkie zakątki Tyrolu. Główna jego oś biegnie z St. Johann w regionie Tiroler Unterland do St. Anton am Arlberg. Śledząc dokładny przebieg trasy na mapie odkrywamy sylwetkę orła w locie.

Przebieg trasy przypomina sylwetkę orła. Głowa ptaka to odcinek zataczający pętlę wokół Innsbrucku. Liczne regionalne odnogi szlaku docierają do uroczych dolin rzeki Inn: Paznauntal, Kaunertal, Pitztal, Ötztal, Stubaital, Zillertal oraz Tannheimer Talinne przecinają Kaiserwinkl oraz Alpy Kitzbuehelskie i Tuxańskie. W ten sposób



orzeł rozpina swe skrzydła nad całym Tyrolem, a Tyrol Wschodni ogarniają dodatkowo skrzydła „Orlecia“, czyli pokrewnego szlaku o nazwie Jungadler. Na Orlim Szlaku wysokoalpejskie, trudne technicznie odcinki, biegnące w cieniu potężnych szczytów Großglocknera i Großvenedigera, przeplatają się z łatwiejszymi etapami w dolinach, nadającymi się do wędrówek o charakterze rekreacyjnym. Prowadząc niestrudzonych wędrowców do nieocenionych przyrodniczo miejsc, szlak oznaczony jest na całej długości jednolitym symbolem orła. Jego staranne oznakowanie i dokładny opis są gwarantem bezpiecznego dotarcia do celu. Przebycie wszystkich 127 dziennych etapów, wśród nich wielu wariantów wymagających alpinistycznego doświadczenia, oznaczałoby w efekcie pokonanie 87.000 m wysokości! Orli Szlak jest barwną mozaiką odcinków o każdym stopniu trudności. Są takie, na które chętnie wstępują amatorzy długich spacerów i początkujący wędrowcy, przeważają jednak marszrutę wytyczone z myślą o łowcach niecodziennych wrażeń z dobrą umiejętnością poruszania się po górach. Nie zapomniano również o osobach ze sportowym zacięciem i wspinaczkowym doświadczeniem – oni również znajdą tu fascynujące pole do popisu. Jak widać, na Orlim Szlaku nie zawiodą się ani zwolennicy odważnych wypraw w najwyższe partie gór, ani amatorzy rekreacyjnego wędrowania.

### **Brąz, srebro i złoto dla niestrudzonych**

Wytrwałe wędrowanie Orlim Szlakiem to wielka wygrana. Już sama sposobność odkrywania unikatowych walorów krajobrazowych i kulturalnych regionu jest nieocenioną zdobyczą. Ale dodatkowo, począwszy od zbliżającego się sezonu letniego 2007, pokonywanie poszczególnych etapów nagradzane będzie punktami. Turyści otrzymają kartę wędrowną z rubrykami do zbierania pieczętek z rozmaitych miejsc, m. in. z hal, schronisk i gościńców leżących po drodze. Taka pieczętka, odpowiadająca jednemu punktowi, dokumentuje przebycie danego etapu. Za pięć punktów wędrowiec otrzyma brązową odznakę z podobizną orła oraz dyplom wędrowny. Piętnaście punktów przyniesie srebrną odznakę orła, dyplom oraz szansę wylosowania jednego ze stu nowych przewodników po Orlim Szlaku lub koszulki z nadrukiem orła z limitowanej serii. Wszyscy, którym uda się zebrać 25 punktów, mogą liczyć na dyplom i złotą odznakę orła. Ponadto spośród grona najbardziej niestrudzonych piechurów rozlosowanych zostanie sto krótkich urlopów wędrownych (2 noclegi dla jednej osoby w jednym z tyrolskich „hotelu dla wędrowców“).

### **Wędrówki bez bagażu**

To oferta tyrolskiej sieci „hotelu dla wędrowców“. Siedem dni wypełnionych indywidualnymi wyprawami Orlim Szlakiem bez konieczności dzwigania bagażu i z noclegami w komfortowych hotelach – oferta tyrolskich placówek noclegowych specjalizujących się w obsłudze miłośników turystyki pieszej. Noclegi pakietu urlopowego „Orlim Szlakiem od Walchsee do Achensee“ przypadają w hotelach: Schick, Gasteiger Jagdschlössl, Mariasteinerhof i Achentalerhof. Do tego dochodzą dwa noclegi w schroniskach górskich (Bärenstatt i Kaiserhaus). Transport gości i przewóz bagażu zapewnia organizator, w związku z czym każdy turysta może się oddać bez reszty swej wędrownej pasji i podziwianiu najpiękniejszych przejawów alpejskiej przyrody. Tych Orli Szlak nie skąpi, gdyż droga przecina najatrakcyjniejsze krajobrazowo rejony Tyrolu – Kaisergebirge i Rofan. Dzielne etapy pochłaniają cztery do sześciu godzin, a ponieważ biegną przez tereny wysokogórskie – od gości wymagana jest dobra kondycja. Oferta obowiązuje od maja do października, a jej koszt wynosi 530 € od osoby. W cenę pakietu wliczone są kijki wędrowne oraz mapy. Schroniska zapraszają do wypoczynku „*Orlim Szlakiem przez Karwendel*“ – taką nazwą opatrzone inny pakiet turystyczny z zapewnionym transportem bagażu. Karwendel to grupa gór otoczona mistyczną aurą, kryjąca w swym wnętrzu wiele intrygujących zagadek. Wędrówka Orlim Szlakiem daje sposobność tropienia tych tajemnic bez niepotrzebnego balastu, czyli ciężkiego plecaka, który przewożony jest do hotelu przez organizatora. Na noclegi goście zatrzymują się w Achentalerhof, Alpengasthof Eng, Leutascherhof, a także na hali Gramai-Alm oraz w Karwendelhaus. Dzielne etapy, wiodące w wysokie partie gór i wymagające blisko sześciogodzinnego marszu, przewidziane są dla osób o dobrej kondycji. Oferta jest aktualna od maja do października i kosztuje 530 € od osoby. Goście otrzymują tyrolskie kijki wędrowne oraz materiał informacyjny z mapami regionu oraz mają zapewniony transport bagażu z Leutasch do Achenkirch. Tyrolskie „**hotele dla wędrowców**“ to regionalne placówki noclegowe specjalizujące się w obsłudze gości uprawiających turystykę pieszą, biorące w swej ofercie pod uwagę niemal wszystkie ich potrzeby i oczekiwania.

Posiadają dobrą znajomość sieci szlaków turystycznych w całej prowincji, wiedzą o każdym najskrytszym zakątku Tyrolu i o wszystkich możliwych formach wędrówek – od „gwiazdnej wędrówki Orlim Szlakiem w Stubajach“ poprzez służące zdrowiu i dobrej formie marsze z elementami gimnastyki i atrakcyjne wędrówki dla rodzin po piesze wyprawy przeplatające się z wycieczkami rowerowymi i zabiegami SPA. Więcej informacji: Tiroler Wanderhotels, tel. +43.5412.66030, [info@wanderhotels.at](mailto:info@wanderhotels.at), <http://www.wanderhotels.at> (w j.angielskim)

### **Ze Szkołą Alpinistyczną z Innsbrucku do Arlbergu**

Wędrówka Orlim Szlakiem ze startem w stolicy Tyrolu i metą w St. Anton zajmuje dokładnie tydzień. Siedem noclegów jej uczestnicy spędzają w wybranych górskich schroniskach – w dużej sali na materacach lub w wieloosobowych pokojach. Tutaj też spożywane są posilne śniadania i kolacje. Wyprawa wiedzie przez Alpy Lechtalskie, romantyczną dolinę Gaistal oraz zacisze Północnych Alp Wapiennych, a nad bezpieczeństwem uczestników czuwa licencjonowany przewodnik ze Szkoły Alpinistycznej w Innsbrucku (ASI). Ponieważ do przebycia jest dość trudny wysokoalpejski odcinek z bagażem na plecach, oferta skierowana jest głównie do doświadczonych zdobywców szczytów dysponujących nienaganną kondycją. Po tygodniowym marszu i osiągnięciu celu piechurzy (grupa od 6 do 10 osób) otrzymują dyplom, odznakę i Księgę Wędrówek ASI. Jej koszt za osobę wynosi 680,00 euro. Przewozy przewidziane w programie są wliczone w cenę. Szczegółowe informacje: ASI Alpenschule Innsbruck, tel. +43.512.546000, [info@asi.at](mailto:info@asi.at), <http://www.asi.at>

Wszystkich zainteresowanych uprawianiem indywidualnej lub zorganizowanej turystyki pieszej w sercu Alp zapraszamy na stronę <http://www.clubtyrol.at> lub do skontaktowania się z biurem Tirol Info, tel: 0043.512.7272-0; [info@tirol.at](mailto:info@tirol.at)

*AOIT*

## **ODWIEDZINY U NOSTRADAMUSA**

**S**alon-de-Provence ulokowało się w południowej części Francji, pośród pól słynącej z lawendy Prowansji. Niedaleko centrum miasta znajduje się dom Michała Notce-Dame, znanego bardziej jako Nostradamus, któremu współcześnie urządzono w nim muzeum. Nostradamus był francuskim lekarzem, w tym króla Karola IX, i astrologiem żyjącym w latach 1503-66. Rozgłos przyniósł mu wydany w 1550 r. kalendarz astronomiczny, a także „Centuries astrologiques” – zbiór wierszowanych przepowiedni. Powszechnie jest on ciągle kojarzony ze sławnymi, nierzadko budzącymi lęk przepowiedniami. I to głównie im poświęcona jest ekspozycja. Warto dodać, że jako lekarz brał czynny udział w zwalczaniu epidemii dżumy w Aix-en-Provence i Lyonie. Układ ekspozycji, na który składa się z dziesięć najważniejszych scen, odpowiada trzem etapom jego życia: młodości, dojrzałości oraz centuriom i przepowiedniom. Sceny te zostały nazwane: początek, dżuma, uniwersytet w Montpellier, „rozdzarta ludzkość”, „zawiłość poznania”, pracownia, „Wielki kalendarz”, centurie, „cień Katarzyny Medycejskiej” oraz „Nostradamus”. W ostatniej scenie przedstawione są cztery główne jego główne dzieła w formie pięciu platońskich brył: czteroboku, sześcianu, ośmioboku i dwunastoboku. Na szczególną uwagę zasługuje przedstawienie centurii. Owe rymowane przepowiednie przedstawione są w całości na ścianach trypoziomowej klatki schodowej prowadzącej do wyjścia z domu. Autorzy postarali się w ciekawy i atrakcyjny sposób przedstawić sylwetkę Michała Notce-Dame. Oprócz wspomnianych scen, w tym także z udziałem woskowych figur, odwiedzający uczestniczy w animacji „światło i dźwięk”. Co ciekawe, mimo że nasi rodacy nie zapuszczają się tu zbyt często, w kasie oprócz biletów można otrzymać plan zwiedzania i historię życia Nostradamusa oczywiście po polsku! W kościele St. Laurent urządzono grobowiec tego człowieka, który warto odwiedzić nie tylko ze względu na niewielką odległość od muzeum. Ogólnie całość robi duże wrażenie. Wystarczy bowiem trochę wyobraź-



**Muzeum Nostradamusa.**

ni, by widz przeniósł się w czasy średniowiecza i uczestniczył w mrocznych praktykach bohatera muzeum. Dodatkowych emocji przysporzyć mogą jego przepowiednie, których spełnienie wielu upatruje we współczesnych wydarzeniach, jak np. II wojna światowa czy atak na Budynek World Trade Center.



Miejsce pochówku Nostradamusa.



Katarzyna Medycejska oczekuje gości.

Tekst: **Sobiesław Mazurski**  
Foto: **Krzysztof R. Mazurski**

## WELLNESS I SPA

**M**usujące szampanem powietrze, mnóstwo słońca i gwarancja śniegu od grudnia do kwietnia na 185 km tras zjazdowych i 146 km tras biegowych – tyrolski region Serfaus-Fiss-Ladis jest nie tylko bajeczną sceną sportów zimowych, lecz wyróżnia się również różnorodnością i doskonałą jakością oferty. Na wysokości 1200-1400 m na tle majestatycznego pasma Samnaun i Ötztalskich Alp leżą trzy miejscowości: Serfaus, Fiss und Ladis, każda z niepowtarzalnym charakterem i czarem, pierwotnymi reto-romańskimi domami i freskami na fasadach. Wysokogórski klimat i wolne od zanieczyszczeń i alergenów powietrze sprawiają, że jest to idealne miejsce dla miłośników *wellness* na naprawę wysokim poziomie. Hotele *wellness* najwyższej klasy z okazałymi kompleksami SPA, wybornym serwisem i bogatymi programami uzupełniają niezwykle otoczenie. Rzymski kompleks term, oazy piękności, kąpiele błotne, świątynia witalności, osmańskie łaźnie, fitnesscenter i wszelkie możliwe zabiegi w strefach *wellness* i *beauty*, od egzotycznej Ajurwedy po rodzime Alpienne, są tu w standardzie.

Zachwycająca pełnia ułatwień oddana została do dyspozycji gości: bezpłatna linia kolejki Serfauser Dorf-U-Bahn, 53 najnowocześniejsze wyciągi, stoki freeridowe, funparki, wypożyczalnia sprzętu, przechowalnia i stylowa Ski Lounge. Codzienne naśnieżane na 115 km zapewnia jakość stoków i tras biegowych.

*Dalsze informacje:*

Serfaus-Fiss-Ladis Information, Telefon 0043-5476-6239, [info@serfaus-fiss-ladis.at](mailto:info@serfaus-fiss-ladis.at), <http://www.serfaus-fiss-ladis.at/>

*AOIT*

# Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

## SPOTKANIE PUBLICYSTÓW (?) KRAJOZNAWCZYCH

Spotkanie, *nomen omen*, trzynaste, zorganizowane znakomicie przez Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych, Oddział Poznański PTTK, nadleśnictwa Puszczy Noteckiej oraz przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego w Poznaniu i Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, zostało w dniach 20-23.09.2007 r. poświęcone generalnie Puszczy Noteckiej i jej obrzeżom. Pełny autokar uczestników (organizatorzy specjalnie nie przyjmują więcej osób – i słusznie), wśród których publicystów jakby ubyłoby w porównaniu do pierwszych spotkań tego typu, a także wydawców (prym wśród nich wiodły „muzy” z MUZY, byli przedstawiciele PPWK i piłskiego BiP), wyruszył sprzed poznańskiego dworca do pięknie urządzonego ośrodka Nadleśnictwa Oborniki w Dąbrówce Leśnej. Tu dostarczona została pierwsza, solidna porcja wiedzy – także w oparciu o Leśną Izbę Edukacyjną Puszczy Noteckiej. W części referatowej wygłoszono kilka referatów: o Puszczy, turystyce w lasach, a już szczególne zainteresowanie wzbudziło wystąpienie prof. Andrzeja Mizgajskiego (UAM) „Człowiek w krajobrazie”.

Tak przygotowani uczestnicy ruszyli na trasy po Puszczy, która nieprzypadkowo została wybrana za miejsce spotkań – to jeden z Leśnych Kompleksów Promocyjnych, trzeba przyznać, bardzo dobrze przygotowany do tej roli. Ogromne zaciekawienie wzbudziła wizyta w Stacji Doświadczalnej AR Poznań w Stobnicy, gdzie hodowane są... wilki! Pracownik, wygłaszający pogawędkę o nich, przebywając wśród osobników łazących się do niego, to... tańczący z wilkami. To rzeczywiście możliwe! Na nocleg grupa zjechała do gminnego ośrodka w Lubaszku nad jeziorem. Dawno nie nocowałem w takim skansenie! Tyle że we wsi znajduje się piękny kościół, reminiscencja niezrealizowanej lokalizacji tu klasztoru cysterskiego.



### Sesja w Dąbrówce Leśnej.

W następnych dniach było chodzenie po lasach – oczywiście z leśnikami, którzy objaśniali zasady hodowli, eksploatacji i ochrony tych najbogatszych biotopów. Podziw wzbudził szczególny obiekt – technikum leśne w Goraju, jedno z kilkunastu odzyskanych ostatnio przez Ministerstwo Środowiska od Ministerstwa Edukacji. Od 1945 r. kształcenie na poziomie leśniczego odbywa się w neorenesansowym, wzorowanym na westfalskim Varenholzu zamku z lat 1907-12. Wzniósł go, do dziś życzliwie wspominany, hr. Wilhelm Bolko Emanuel von Hochberg z Pszczyny, ze śląskiego rodu, który przybył z



Łużyc i wzbogacił się na posiadłościach Książa (obecnie w Wałbrzychu). Jego grób znajduje się kilkaset metrów w głębi lasu, na pagórku, skąd pan hrabia raczył spoglądać po 1918 r. z polskiej strony na leżącą już po stronie niemieckiej, za Notecią, utraconą państwowość. Rezerwat „Cegliniec” to leżące ponad sto trzydzieści lat wyniosłe sosny, „Mszar nad jez. Mnich” to z kolei obszar zarastającego jeziora. A po drodze mnóstwo grzybów! Wielkie uznanie wzbudziły prace odnowieniowe w rejonie Potrzebovic, na terenie wielkiego pożarzystka z 1992 r.

### Fragment cmentarza w Bucharzewie.

Nie brakowało i zabytków architektury: zwiedzano Drezdenko z arcyciekawym muzeum regionalnym, wykopaliska neolitycznego stanowiska kultowego koło Roska, Obrzycko, drewniany kościół ze wspianymi polichromiami z Słopanowie, kompleks zamkowy w Szamotułach. Zadumę przyniósł widok odnowionego cmentarza ewangelickiego w Bucharzewie dzięki inicjatywie poznańskiego Akademickiego Klubu Seniora oraz pracy sąsiedniej „Chaty Zbójców” i kilku różnych instytucji. Okazuje się, że można o coś zadbać.

Wielką pracę informacyjną na trasie i przy obiektach wykonali Paweł Anders i Paweł Mordal z Szamotuł, który szczególnie troskliwie zadbał o uczestników w „swoim” powieście i mieście. Należy im się, jak zresztą wszystkim organizatorom, gorące podziękowanie.

Poza wieczorem towarzyskim pozostałe dwa poświęcone były spotkaniom roboczym. Nie cieszyły się one nadmierną frekwencją ani zbyt ożywioną dyskusją na temat problemów związanych z publicystyką krajoznawczą czy przewodnikopisarstwem. Nawet zaprezentowane przez wydawców plany publikacji nie pobudziły większego echa. Wskazywać to mogłoby na fakt, że spora część uczestników potraktowała Forum jako wycieczkę krajoznawczą, bardzo dobrą od strony merytorycznej, ale jednak wycieczkę. Szkoda tej pierwotnej formuły. Ale to może przemiany na rynku wydawniczym są odpowiedzialne za to?



Największy grzech karczmarki:  
*Bo nie dolewala (Słopanowo).*

*Krzysztof R. Mazurski*

## PRZEWODNICKIE SPOTKANIE PEŁNE ATRAKCJI

**W** pierwszy weekend października Koło Przewodników przy O/PTTK w Grudziądzu zorganizowało po wielu latach przerwy Ogólnopolski Zlot Przewodników pod hasłem „Spotkania Pełne Atrakcji”.

Oficjalne rozpoczęcie imprezy miało miejsce w sobotę 6 października, jednak pierwsi goście, i to w dość znacznej grupie, przybyli tu już w piątek. W recepcji hotelu RAD czekali na nich uśmiechnięci (do końca spotkania!) przedstawiciele organizatorów. Każdy uczestnik otrzymał specjalny identyfikator i obdarzony został upominkiem w postaci ciekawych materiałów promocyjnych z regionu (z dodatkiem słodkiego co nieco). Tego samego popołudnia pierwsza – nader liczna!, grupa ochotników wyruszyła z przewodnikami odkrywać tajemnice średniowiecznego starego miasta. I niech żałują ci, którzy nie byli – wielce pouczające posiedzenie w ratuszowej sali



narad, dawnym refektarzu klasztoru jezuitów, „zapoznawcza” biesiada w restauracji przyrynkowej znajdującej się na dawnym poziomie „0” starówki (dziś w podziemiach!), wspinaczka po omacku –

i wsparciu dzielnych kolegów, na wzgórze zamkowe z jego niesamowitą atmosferą i wspaniałym widokiem na połyskującą w światłach wodę Wisły... To tylko niektóre atrakcje tej pięciogodzinnej wyprawy przedjazdowej.

Następnego dnia o godz. 10, już w komplecie – 50 maniakalnych krajoznawców ze wszystkich stron Polski: Warszawy, Ciechanowa, Łodzi, Pabianic, Puław, Lublina, Zamościa, Wrocławia, Brzegu, Gdańska, Gdyni, Rumi, Tczewa, Gniewu, Elku, Poznania, Słupska, Złotowa, Włocławka, Świecia nad Wisłą, Bydgoszczy, Gniezna, Inowrocławia, Kruszwicy – wyruszyło na penetrację okolic Grudziądza

Wycieczka, którą prowadzili kompetentni i wzajemnie (bez rywalizacji!) uzupełniający się przewodnicy: Henryk Pasik i Tomasz Simiński-Stanny, wiodła trasą bogatą w zabytki świeckie i sakralne. Nie mogło zabraknąć na niej pozostałości zamków krzyżackich, bo przecież region ten jest związany z nimi od chwili ich sprowadzenia do Polski. Nic dziwnego, że śladów ich pobytu na ziemi grudziądzkiej jest wiele. Uczestnicy zlotu z wielkim zainteresowaniem przedzierali się pośród pozostałości budowli krzyżackich w Pokrzywnie i Rogoźnie-Zamku oraz dokładnie zwiedzili monumentalne ruiny warowni w Radzynie Chełmińskiej powstałej w 1 poł. XIV w., a należącej onegdaj do największych i najpiękniejszych na Ziemi Chełmińskiej. Tu na ich powitanie wyszedł komtur, zagrzmiała salwa z historycznej bombardy, a bractwo rycerskie zaaranżowało walkę pomiędzy rycerzem polskim i krzyżackim. Niestety, Krzyżak pojedynek z Polakiem wygrał.

Potem odwiedziliśmy ufundowane w 1757 r. przez wojewodę pomorskiego Piotra Czapskiego i jego żonę Konstancję z Gnińskich Sanktuarium Matki Bożej wraz z klasztorem kapucynów w Rywałdzie Królewskim, gdzie więziono kardynała Stefana Wyszyńskiego; następnie m.in. stary młyn wodny w Słupskim Młynie, zespół pałacowo-parkowy w Mełnie z około poł. XIX w. wraz z sięgającym przełomu XVIII i XIX w. parkiem, kościół p.w. św. Wawrzyńca w Szczepankach oraz Sanktuarium Maryjne w



Mokrem zbudowane pod koniec XIII lub na początku XIV w. Równie dużym powodzeniem jak zabytki cieszyła się strawa dla ciała, którą w obfitości, dużym wyborze i atrakcyjnej „treści” raczyli nas niemal nieustannie gościnni i opiekuńczy gospodarze – kawa, herbata, domowe ciasto przygotowane przez jedną z koleżanek, czekoladki, grochówka... serwowane na trasie i spożywane w warunkach polowych. Dzień obfity w atrakcje zakończyła wspólna biesiada w piwnicach grudziądzkiego browaru. W części oficjalnej grudziądzkie Koło Przewodników PTTK zostało uhonorowane przez ZG Towarzystwa Złotą Honorową Odznaką PTTK. To najwyższe wyróżnienie odebrał z rąk przedstawicielek Samorządu

Przewodnickiego PTTK: Ewy Samiec i Barbary Ząbczyk-Chmielewskiej, Zarząd Koła z prezesem Tomaszem Simińskim-Stanny na czele. Były też, oczywiście, tańce, hulanki i swawole. Najwięcej emocji wzbudziła rywalizacja dwóch ław piwnych – „gotyckiej” i „grudziądzkiej”. Dziś chyba nikt już nie pamięta, kto zawody wygrał, ale zabawa była przednia. W pamięć zapadły na pewno przyspiewki biesiadne oraz nowy sposób wyrażania zadowolenia – kuflem.

Drugi dzień rozpoczął się dla uczestników „SPA” bardzo wcześnie rano mszą w intencji przewodników odprawioną w kościele Podwyższenia Krzyża Św. w Grudziądzu. Po krótkiej przerwie na śniadanie wszyscy udali się na zwiedzanie słynnej, a chyba jednak mało znanej grudziądzkiej cytadeli. Na miejscu czekali już jak zwykle niezawodni przewodnicy – Adam Gornowicz i Ryszard Fierek – znawcy historii i tajemnych tuneli twierdzy. Grupa podzieliła się na zwolenników przygód i trudno dostępnych terenów oraz na spokojnych turystów wydeptujących „zwyczajną” trasę. Mimo iż wydawało się, że przynajmniej kilku uczestników zgubi się w tunelach i podziemnych chodnikach, ostatecznie nikt nie zaginął i grupa w całości przeniosła się do solanek.

Przedstawicielka grudziądzkiej Balneologii SPA, tj. spółki „Geotermia Marusza” współorganizatora Zlotu – Grażyna Serocka – przywitała wszystkich serdecznie i zaprosiła do skorzystania z atrakcji kompleksu solankowego. Nie zabrakło też ćwiczeń w wodzie pod okiem instruktora. Trudno stwierdzić, czy ciepła woda, czy niezliczona ilość bąbelków sprawiły, że goście długo nie mogli się zebrać na obiad.

Oficjalnie spotkanie skończyło się uroczystym obiadem. Nie zabrakło pysznego jedzenia, jak podczas całego zlotu, oraz podziękowań, gratulacji, zaproszeń i pożegnań. Towarzystwo powoli rozjeżdżało się do domów, choć widać było już na pierwszy rzut oka, że ciężko się rozstać po tak przyjemnie spędzonych chwilach. A uśmiechy i uściski mieszały się z westchnieniami, że szkoda, że już, że to koniec. Ale to wcale nie był koniec – sporą grupę chętnych poprowadził jeszcze na kilkugodzinne zwiedzanie Grudziądza niestrudzony przewodnik Wiesław Podsiadły.

Powiedzieć, że impreza się udała, to mało – była fantastyczna ! Organizatorzy pod wodzą Jolanty Szulc – komandora imprezy, już w jej nazwie zasugerowali, że na jednym spotkaniu się nie skończy. Następne prawdopodobnie za dwa lata. A my – rozpieszczani przez naszych opiekunów goście, już nie możemy się doczekać. Grudziądzanie, jesteście „DEBESCIAKI”!

A oto to Jola – „serce” wspaniałych, zgranych i w ogóle niesamowitych grudziądzkich przewodników oraz duch sprawczy i opiekuńczy SPA 2007.



Jola Szulc

Tekst: *Emilia Szramowska*  
Uzupełnienia i foto: *Maria Litwiniak*

## **IX SPOTKANIE PRZEWODNIKÓW EWANGELIKÓW**

**W** dniach 21-23 września br. odbyło się IX już Spotkanie Przewodników Ewangelików. Tym razem spotkaliśmy się w Szczecinie, a jego organizatorem był szczecinianin Wojciech Kral. W czasie pobytu mieszkaliśmy w pomieszczeniach szczecińskiej parafii – w Międzynarodowym Centrum Studiów i Spotkań im. ks. Dietricha Bonhoeffera.

W pierwszym już dniu, po zakwaterowaniu, mimo całonocnej podróży, wybraliśmy się na poznawanie miasta. Naszymi przewodnikami byli Wojciech Kral i Andrzej Wątorski. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od najnowszej atrakcji turystycznej, przeciwlotniczego schronu wybudowanego dla ochrony podczas nalotów II wojny światowej, do którego wejście znajduje się w pobliżu głównego dworca kolejowego. Po opuszczeniu podziemnej trasy wybraliśmy się pod opieką naszych przewodników na spacer po centrum. Mieliśmy okazję poznać szczecińskie kościoły oraz stare i pięknie odnowione kamienice. Zwiedziliśmy także Zamek Książąt Pomorskich. Przewodnik zaprowadził nas w miejsca, gdzie nie docierają normalni turyści. Mieliśmy okazję oglądać zaplecza i zakamarki Opery, która tam ma swoją siedzibę. Są tam dwa szczególnie ciekawe miejsca – sala z odkrytymi średniowiecznymi malowidłami ściennymi i wieża zegarowa z mechanizmem zegara, z której roztacza się piękny widok. Spacer zakończyliśmy na najbardziej znanym miejscu – Wałach Chrobrego. Stąd niedaleko do parku utworzonego na terenie dawnego cmentarza hugenockiego. Znajduje się tam jedyna pamiątka po szczecińskich hugenotach – Domek Grabarza.

W sobotę pojechaliśmy autokarem na wycieczkę po ciekawych miejscach Pomorza Zachodniego. Pierwszym przystankiem był Kołbacz, gdzie w 1174 r. osiedlili się przybyli z Esrom (Dania) cystersi. Od 1210 r. rozpoczęli oni budowę klasztoru. Powstał potężny obiekt, który był jedną z pierwszych budowli z cegły na Pomorzu. Po obecnym kościele oprowadzał proboszcz tamtejszej parafii. Z ulotki dowiadujemy się, że w 1535 r. następuje kasata zakonu, potem są informacje o pożarze dachu i restauracji dachu, a w 1946 r. poświęcenie kościoła dla kultu katolickiego. W treści ani słowa, że kościół był świątynią ewangelicką... Z podobnymi zresztą informacjami spotykaliśmy się i w innych odwiedzanych kościołach.

Czasami znajdują się krótkie wzmianki, że od połowy XVI w. odbywały się nabożeństwa według „kultu chrześcijańskiego”. Dalej trasa prowadziła przez Widuchową, gdzie znajduje się ciekawy, z końca XIII w. kościół. Nie można było go obecnie zwiedzić, bo wewnątrz prowadzone są prace konserwatorsko-remontowe. Początki Widuchowej sięgają X w., gdy był tu starosłowiński gród przy przeprawie przez Odrę. Potem dojechaliśmy do Krajnika Dolnego, przekroczyliśmy granicę i udaliśmy się do Schwedt – polska nazwa Świecie nad Odrą. Tam mogliśmy pospacerować po urokliwych uliczkach miasteczka. Zwiedziliśmy ewangelicki kościół św. Katarzyny oraz dawny hugenocki kościół. Jest to budowla klasycystyczna z kopułą na planie koła. Odrestaurowana została na zjazd niemieckich hugenotów w 2005 r. Dziś jest to sala koncertowa. Na obiad zatrzymaliśmy się w Chojnej, gdzie znajduje się gotycki kościół z najwyższą wieżą na Pomorzu. Jest jeszcze gotycki ratusz i fragmenty murów miejskich. Dalej przejechaliśmy przez Banie. Obecnie to wioska, która w przeszłości była miastem. Do dziś zachował się tam średniowieczny układ ulic z trójkątnym rynkiem, późnoromańsko-gotyckim kościołem i Basztą Prochową. Nasze drogi doprowadziły potem do Przelewic. Są tam pozostałości zespołu dworskiego, w otoczeniu którego rozpościera się Ogród Dendrologiczny. Następnie wróciliśmy do Szczecina.

Tradycyjnie nasze spotkanie zakończyło się udziałem w niedzielnym nabożeństwie. Był to udział nie tylko bierny, ale i czynny. Nasza koleżanka Joanna Szczepankiewicz-Battek zaśpiewała z organami arie J.S. Bacha, a pięcioosobowy zespół chórzystów-przewodników wiślańskich zaśpiewał trzy pieśni. Po nabożeństwie w pomieszczeniach parafii odbyło się spotkanie z parafianami. Spędziliśmy trzy bardzo piękne dni. Jest to zasługa organizatorów spotkania i proboszcza ks. Sławomira J. Sikory. Serdecznie im za to dziękujemy. W spotkaniu brało udział 25 przewodników z Cieszyna, Dzierżoniowa, Gdańska, Golezowa, Katowic, Minkowic Oławskich, Rybnika, Szczecina, Ustronia, Warszawy, Wisły i Wrocławia. Przyszłoroczne, jubileuszowe X Spotkanie Przewodników Ewangelickich odbędzie się pod koniec września lub na początku października na terenie Ziemi Kłodzkiej. Jego organizatorami będą przewodnicy z Wrocławia i Dzierżoniowa. Ustalono również, że za dwa lata spotkamy się w Krakowie. Do zobaczenia!



Przed kościołem w Szczecinie.



Rynek w Schwedt.

Tekst i zdjęcia: *Michał Pilch*

## **ZAPROSZENIE NA NARTY** **VIII Spotkanie śladowe Jaśliska 2008**

**Z**godnie z wcześniejszą zapowiedzią podajemy szczegóły organizacyjne VIII Spotkania Śladowego Czytelników i Sympatyków NS. Odbędzie się w Jaśliskach w Beskidzie Niskim, od czwartku do niedzieli 7-10.02.2008 r. Bazą będzie prywatne schronisko Stanisława Lorenca. Adres: 38-485 Jaśliska 115, tel. (013) 431 02 55. Schronisko, Jaśliska i okolice można obejrzeć w internecie na stronie

[www.jasliska.pl](http://www.jasliska.pl) . Ceny noclegów 20 zł. Można zabrać swój śpiwór lub zamówić nocleg z pościelą. Duże przestronne sale sypialne, standard schroniskowy, porządne umywalnie i natryski. Jest kuchnia turystyczna, więc posiłki można sobie przygotować wedle uznania. W pobliżu sklep. Wokół Jaślisk ciekawe, a niektóre nawet niełatwe trasy nie tylko dla narciarzy. Zapraszamy więc także „piechotę”. Najlepiej **zglaszać uczestnictwo do Andrzeja Stróżeckiego** na adres elektroniczny [a-str@o2.pl](mailto:a-str@o2.pl), telefon **(032) 671 31 77**, zwykły adres **42-400 Zawiercie, ul. Dolna 7**. Im wcześniej, tym lepiej. Trasy wycieczek będą wstępnie przygotowane i każdy otrzyma te propozycje na piśmie już w schronisku. Znaney miejscowego terenu proszeni są o włączenie swoich propozycji do programu, który zostanie przedstawiony uczestnikom.

Lokalizacja. Jaśliska znajdują się na południe od Rymanowa-Zdroju. Dojazd przez Krosno (PKP) i dalej autobusem przez Duklę albo Romanów-Zdrój. Okoliczne wierzchołki sięgają ponad 600 i 700 m, a najwyższy jest Piotruś 728, Polańska 738 i Kamień 857 m. Szlaków znakowanych niewiele, ale sporo jest dolinnych i śródgórskich dróg wyprowadzających nawet na szczyty. Warto wybrać się nad Przełom Jasiołki u stóp Ostrej, nie brak innych ciekawych miejsc. Na Przeł. Beskid turystyczne przejście graniczne na Słowację czynne także zimą. Zapraszamy miłośników prawdziwej turystyki narciarskiej do Jaślisk.

*Juliusz Wysłouch*

## PATRONAT MEDIALNY „NA SZLAKU”



**Z**amierzeniem uczestników wyprawy **ACONCAGUA EXPEDITION 2008** jest połączenie pracy badawczo-naukowej z wyczynem sportowym, W tym uzyskanie materiałów naukowych do tematu „Wyprawy wysokogórskie we współczesnej polskiej turystyce” w następujących aspektach:

- społeczno-demograficzne uwarunkowania osób podejmujących wejście na najwyższy szczyt Ameryki Południowej (narodowość, wiek, wykształcenie, wykonywany zawód);
- cele i motywacje, jakie skłoniły potencjalnych wspinaczy do uczestnictwa w ekspedycjach wysokogórskich;
- przeprowadzenie badań dotyczących ruchu turystycznego i wysokogórskiego w obrębie masywu Aconcagua na środowisko przyrodnicze;
- pozyskanie informacji statystycznych o natężeniu ruchu turystycznego i wspinaczkowego od Dyrekcji Parku Narodowego „Parque Provincial Aconcagua” w Mendozie.

Celem alpinistycznym jest zdobycie najwyższego szczytu kontynentu Ameryki Południowej Aconcagua o wys. 6962 m n.p.m. Trasa przewiduje przelot z Frankfurtu nad Odrą do Mendozy, skąd przejazd autobusem do Parque Provincial Aconcagua na wys. ok. 2500 m. Ostatni odcinek zostanie pokonany na mułach i pieszo.

### UCZESTNICZY

*Aneta Łojek* – ukończyła studia geografii oraz administracji, pracownik naukowy Instytutu Geografii Akademii Pomorskiej w Słupsku. Przewodnik górski na Sudety, pilot wycieczek, przewodnik po Pradze. Członek komisji turystyki górskiej i narciarstwa PTTK w Słupsku. W 2001 r. ukończyła kurs wspinaczkowy

wy, członek Klubu Wysokogórskiego w Krakowie. Odbyła liczne podróże krajoznawcze po krajach Europy Środkowej i Wschodniej, także na Syberię w rejon Bajkału oraz Sajanów. Brała udział w wyprawach górskich w Alpy Julijskie w Słowenii (Mała Mojstrovka, Prisojnik, Triglav), Alpy Bawarskie (Zugspitze), Alpy Graickie (Gran Paradiso) i Alpy Sabaudzkie (Mont Blanc du Tacul)

*Maciej Knutelski* – ukończył studia filologii romańskiej oraz nauk politycznych po francusku, prowadzi biuro tłumaczeń języka włoskiego i francuskiego. Pilot wycieczek, podróżnik, wędkarz z zamiłowania. Zwiedził kraje alpejskie, wchodząc na szczyty w Alpach Fryburskich (Wildstrubel i Trubelinstock), Alpach Bawarskich (Zugspitze), Wysokich Taurach (Grossglockner), Alpach Grackich (Gran Paradiso), Alpach Sabaudzkich (Mont Blanc du Tacul), Alpach Julijskich (Triglav).

*Tomasz Marek* – ukończył geograficzne studia regionalne i turystyczne, od 1995 r. członek Sekcji Grotolazów Wrocław, w 1997 r. zdał egzamin na kartę taternika. Przewodnik, pracownik Podziemnej Trasy Turystycznej „Sztolni Uranu” w Kletnie, członek Sekcji Speleologicznej w Kletnie. Brał udział w wyprawach do wszystkich najgłębszych systemów jaskiniowych w Polsce: jaskiń Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej i Sudetów oraz Morawskiego Krasu. Brał udział w wyprawach wysokogórskich w góry Rosji (Elbrus), Alpy (Mont Blanc, Matterhorn), Ameryki Północnej (McKinley) Prowadzi opiekę i stałą eksplorację Jask. Niedźwiedziej, odkrył najdłuższą naciekową misę martwicową w Polsce i jeden z najpiękniejszych korytarzy naciekowych.

*Gabriel Batkiewicz* – ukończył studia ekonomiczne, pracuje jako prywatny przedsiębiorca. Z zamiłowania pilot samolotowy i szybowcowy, fascynat-podróznik. Jest wieloletnim członkiem Aeroklubu Nowy Targ, spędził wiele godzin w powietrzu. Zwiedził większość krajów Europy, Litwę, Ukrainę, Rosję. Był na najwyższej górze Czarnego Łądu – Kilimandżaro, spędził kilkanaście dni w wioskach Masajów latając tam na paralotni i fotografując dziką przyrodę z góry, zwiedził Tanzanię i Kenię. Spędził kilka tygodni podróżując po Australii i przemierzając ponad 11000 km po najbardziej odludnych miejscach. Nurkował na australijskiej rafie koralowej. Brał udział w wyprawie na najwyższy szczyt Ameryki Północnej – McKinley.

**Patronat honorowy: JM Rektor Akademii Pomorskiej  
w Słupsku Prof. dr hab. Danuta Gierczyńska  
Patronat naukowy: Prof. dr hab. Krzysztof R. Mazurski**



## PO TOUR SALONIE

**Z**akończyły się Targi Regionów i Produktów Turystycznych TOUR SALON 2007, które odbywały się w dniach 24-27 października 2007 r. na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Tegoroczną edycję targów zdecydowanie należy uznać za rekordową. Wzięło w niej udział 788 wystawców, z czego prawie 200 z zagranicy, reprezentujących 38 krajów świata. Łączna powierzchnia trzech pawilonów, w których mieścił się TOUR SALON 2007, to 26 000 m<sup>2</sup>. Stoiska wystawców zajęły powierzchnię ponad 9000 m<sup>2</sup> – o ponad 2000 m<sup>2</sup> większą niż rok wcześniej. Dla porównania – sam pawilon 5, w którym mieściła się ekspozycja główna, jest większy niż razem wzięte pawilony 3 i 3A, w których targi odbywały się w roku ubiegłym. Dodatkowo 20 autobusów oraz wagony kolejowe PKP Przewozy Regionalne oraz PKP Intercity podziwiać było można na terenie otwartym. Tam też w sobotę obejrzeć można było zmagania kierowców biorących udział w I Mistrzostwach Polski Kierowców Autobusów. Galeria zdjęć z Targów dostępna jest pod linkiem <http://www.tour-salon.pl/pl/33976.html>.

*Marta Sykucka*

## KRUPOWA, KUDŁACZE I LUBOŃ ZAPRASZAJĄ

### WOLONTARIUSZE BESKIDZKIEGO FINAŁU WOŚP POSZUKIWANI...

Osoby zainteresowane wolontariatem podczas IV Beskidzkiego Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy (12/13.01.2008) proszone są o kontakt z koordynatorem Finału: [terakowski@gmail.com](mailto:terakowski@gmail.com). Z przyczyn organizacyjnych preferowani są mieszkańcy Krakowa i okolic. Niezbędne jest doświadczenie w zimowej turystyce górskiej oraz pełnoletność.

### BAJKAŁ NA KRUPOWEJ, ACONCAGUA NA KUDŁACZACH, JAKUCJA NA RYCERZOWEJ...

Zapraszamy na tradycyjne, jesienne pokazy przeźroczy:

„Dokoła Bajkału”, ks. Maciej Ostrowski, Hala Krupowa, 8.12.2007, godz. 20.00

Prosimy o telefoniczną rezerwację miejsc: 012-2748995 (Kudłacze), 018-4475005 (Krupowa), 033-8626262 (Rycerzowa).

### RABAT ZA WYDRUK...

Wspólnie z portalem [www.e-gory.pl](http://www.e-gory.pl) zapraszamy Was do korzystania z 20% rabatu noclegowego w schroniskach PTTK na Kudłaczach, Luboniu Wielkim i Turbaczu. Więcej informacji:

[http://www.e-gory.pl/index.php?option=com\\_content&task=blogcategory&id=142&Itemid=223](http://www.e-gory.pl/index.php?option=com_content&task=blogcategory&id=142&Itemid=223)

Pozdrawiamy serdecznie!

*Maria i Eugeniusz Ogrodowiczowie* - gospodarze schroniska PTTK na Hali Krupowej  
tel. 018-4475005, [www.krupowa.pttk.pl](http://www.krupowa.pttk.pl) oraz [www.krupowa.gory.pl](http://www.krupowa.gory.pl)

*Agata i Krzysztof Knofliczkowie* -  
gospodarze schroniska PTTK na Luboniu Wielkim w Beskidzie Wyspowym  
tel. 018-2676435, [www.lubon.pttk.pl](http://www.lubon.pttk.pl) oraz

schroniska PTTK na Kudłaczach w Beskidzie Myślenickim  
tel. 012-2748995, <http://www.kudlacze.pttk.pl>

\* \* \*



## KORZYŚCI, CZYLI KOLEJ PRZEZ OBIDZĘ

Czy można sobie wyobrazić kolej przeprowadzoną przez Obidzę, łączącą Szczawnicę z Piwniczną? Oczywiście, że tak. Tylko po co? Oto czytamy w „Tygodniku Podhalańskim” peany na cześć projektu tejże kolei. Wymienione są **„korzyści wynikające z uruchomienia kolei górskiej”**. Jakież? Już cytuję: **„połączenie dwóch uzdrowskich miejscowości, skrócenie podróży, platformy widokowe (...) Takie rozwiązanie skróci siedemdziesięciokilometrową trasę do 25 km”**. Jaką trasę i komu skróci owa kolej? Miejscowym mieszkańcom? Nie, bo piwniczanie nie mają nic do załatwiania w Szczawnicy, a szczawniczanie raczej nie mają powiązań z Piwniczną. Oba miasta leżą w odrębnych dolinach i nie ciągną ku sobie ani gospodarczo, ani w żaden inny sposób. A jeżeli nawet są jakieś związki gospodarcze, to na pewno mieszkańcy obu miast nie będą podróżowali koleją w interesach, tylko swoimi samochodami, no bo jak tu przewieźć elegancką kolejką dla letników i narciarzy parę metrów drewna, kierdelek owiec czy parę świnek? Mam uwierzyć, że kuracjusze i letnicy, albo i narciarze zapełnią kolej? Dobra, zapełnią od czerwca do sierpnia, a potem w zimowe ferie, czyli przez kolejny miesiąc. A co przez resztę roku? Jak zmieni się ruch turystyczny, a raczej wycieczkowy, bo proponuję, by odróżniać te dziedziny rekreacji, w rejonie kolejki? Zdeptane zostaną Homole i Biała Woda, tłumy wycieczkowiczów rozpełzną się wzdłuż linii kolejowej. A może, jak chcą projektodawcy, turyści będą **„podziwiać piękno Beskidu Sądeckiego z platform widokowych”**?

A na co komu platformy widokowe w górach, czy jest jakaś obiektywna konieczność, czy jest jakakolwiek potrzeba, by takowe platformy budować? Przypominam, że pomysłodawcy marzą także o trasach rowerowych wzdłuż trasy kolei - no, to rzeczywiście atrakcja na skalę wszechświatową. Ponawiam zatem informację, że pełno w okolicy dróg stokowych idealnych dla górskich rowerzystów i żadne asfaltowe dróżki pociągnięte po beskidzkich stokach nikomu nie są potrzebne.

Ale po co turyści mają wędrować i jeździć rowerami po ścieżkach i górskich drogach, skoro mogą mieć wytyczone asfaltowe alejki i platformy widokowe, a dojechać mogą koleją, po co ma być tak, jak przez minione sto lat turystyki w polskich górach, skoro może być jak w nowoczesnym lunaparku. Przecież po zbudowaniu kolei i całej infrastruktury mieszkańcy i turyści osiągną wyżyny, a może nawet szczyty szczęścia.

\* \* \*

Zniszczenie krajobrazu w czasie budowy i jego zeszpecenie linią kolejową w przyszłości nie ulega wątpliwości. Nikt nie szacuje szkód mogących wystąpić w czasie budowy. Mogą to być zaburzenia w stosunkach wodnych w okolicy budowy wywołane długotrwałymi drganiem w wyniku pracy ciężkiego sprzętu. W artykule TP czytamy także: **„Kolej będzie zasilana płynnym gazem, co nie wpłynie negatywnie na piękno Beskidu Sądeckiego.....”**. Nie bardzo wiem, jak rozumieć to zdanie. Chodzi chyba o to, że z komina lokomotywy parowej leciałby czarny dym, a z gazowej tylko trochę pary wodnej, co nie przesłoni krajobrazu. Bezpośredniego związku gazowego napędu z pięknem krajobrazu nie ma, chyba autora poniosła niezmierna poetyczność genialnego projektu.

Całość ma kosztować 80 mln €, a 25% kosztów mają ponieść Niemcy, resztę Francuzi i strona polska. Ciekawe, do czyjej kieszeni spłyną ewentualne zyski, wszak nie jest to projekt charytatywny. Żalem napawa fakt zaangażowania w projekt inżynierów i naukowców z krakowskiej Politechniki i udział b. Komitetu Badań Naukowych. Widocznie posiadana wiedza techniczna przeważa nad umiejętnością samodzielnego logicznego myślenia i nad poczuciem piękna krajobrazu tych jeszcze nie do końca zniszczonych gór. Widać już czas je zniszczyć. To typowa postawa „inżynierska”. Zbudować można wszystko i wszędzie. Koszt projektu to 60 tys. euro (ok. 2 mln zł, jak wyliczył ktoś z TP, tylko po jakim kursie, bo według kursu 1 € = 3,7 zł wychodzi 220 tys. zł), można więc się nieźle pożywić i chyba to jest

główny cel panów inżynierów. A jakieś góry, jakiś krajobraz? Powie się, że kolej jest ekologiczna, to wszyscy się odczepią. Takich to czasów dożyliśmy.

\* \* \*

Chociaż o projekcie wiadomo od ponad pół roku, nie słyszałem ani pół zdania oficjalnego protestu organizacji turystycznych. Myślę tu o PTTK i PTT – skądinąd prężnie działających na Sądecczyźnie. **A może już teraz przodownicy i przewodnicy z obu organizacji szkolą się w sprzedaży biletów na przejazd kolejką?** Szanowni Koledzy! Może ktoś wreszcie uczyni sprawy ochrony gór jednym z głównych celów pracy Towarzystwa, które przyjmie za punkt honoru niedopuszczanie do dalszej dewastacji gór nazywanej dziś aktywizacją regionów górskich. Może wreszcie władze PTTK zaczną współpracować z Polskim Klubem Ekologicznym i Koalicją „Ratujmy Karpaty”? To ostatnia chwila. Za rok będzie za późno. Widać na przykładzie Wierchomli, Zdżaru, Szrenicy i innych miejsc w polskich górach, że inwestorzy działają sprawnie i tak szybko, że wiele środowisk turystycznych ze zdziwieniem odnotowuje, że oto na jakiejś górze pojawiła się kolejka, wyciągi, parkingi i knajpy.

Z niepokojem konstatuje, że oddolne inicjatywy środowisk turystycznych zmierzające do ochrony polskich gór nie mają poparcia władz PTTK, inaczej mówiąc, ruch na dole nie przekłada się na inicjatywy KTG, Komisji Ochrony Przyrody czy całego Zarządu Głównego, w każdym razie nic o tym nie wiadomo. Czekam niecierpliwie na konkretne i skuteczne działanie ZG PTTK w dziedzinie ochrony gór przed przeinwestowaniem. Boję się jednak, że te problemy obce są działaczom najwyższego szczebla. Jeśli się nie mylę, to czarno widzę przyszłość turystyki górskiej w polskich Karpatach i Sudetach – wkrótce w góry będą wiodły kolejki, brukowane chodniczki i asfaltowe alejki. Tylko czy to jeszcze będą góry?

*Juliusz Wysłouch*

*75 lat parków narodowych w Pieninach*

## DIAMENTOWE GODY NAD DUNAJCEM

**W** Pieninach, na styku granic Polski i Czechosłowacji, utworzono pierwszy w Europie pograniczny park narodowy. W § 1 Rozporządzeniu nr 156 Ministra Rolnictwa z 23.05.1932 r., które weszło w życie z dniem ogłoszenia, czytamy: *Z obszaru lasów państwowych położonych na terenie gmin Krościenko, Szczawnica Niżna, Sromowce Niżne i Czorsztyn, powiatu nowotarskiego, województwa krakowskiego, a stanowiących rezerwat, tworzy się jednostkę organizacyjną szczególną pod nazwą „Park Narodowy w Pieninach”, podległą administracyjnie dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie.* Już 9.07.1932 r. po drugiej stronie granicy powstał Słowacki Rezerwat Natury – Slovenská prírodná rezervácia v Pieninách. Razem złożyły się na pierwszy europejski międzynarodowy park przyrody na wspólnym pograniczu dwóch państw.

Strasliwe skutki pierwszej wojny światowej miały kluczowe znaczenie dla projektowania w ciągu kilku lat po jej zakończeniu, nowych sposobów budowania zaufania między narodami i dobrosąsiedzkiej współpracy na pograniczach wielu krajów europejskich. Jednym ze sposobów ich tworzenia miała być swobodna turystyka na całym karpaccim pograniczu. Jej zwolennikami byli także działacze Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a wśród nich znakomici uczeni, jak Walery Goetel czy Stanisław Kulczyński. Nie tylko głosili ideę dobrego, niekonfliktowego sąsiedztwa, ale też proponowali utworzenie pogranicznych parków narodowych. I nic w tym dziwnego – oceniamy po wielu latach – bowiem w skali lokalnej dawało się takie idee wcielić w życie przez popularyzację atrakcyjnych górskich terenów w Tatrach i Beskidach oraz otwarcie granic i udostępnieniem terenów pogranicznych dla swobodnego ruchu turystycznego na Podhalu, Spiszu, Orawie, Śląsku Cieszyńskim, w Karpatach Wschodnich.

Cdn.

*Tomasz Kowalik*



## WYGODNIE I BEZPIECZNIE, CZYLI PORADNIK TURYSTYCZNY

### ZAGROŻENIA NA SZLAKACH I RADIOTELEFONY

**D**o niedawna omawiając zagrożenia i wypadki na szlakach turystycznych mówiło się o zabłądzeniach we mgle, upadkach w przepaść, zamarzeniach, lawinach, zaginięciach i innych typowych i wręcz banalnych przypadkach. Współczesność dostarcza nowych wrażeń, ale i owych zagrożeń, niebezpieczeństw, z których jeszcze nie wszyscy zdajemy sobie sprawę. Jest tak najczęściej dopóki sami nie spotkamy się z takim niebezpieczeństwem. Przez ostatnie dziesięć lat mówiło się dużo i głośno o nieodpowiedzialnym zachowaniu rowerzystów na górskich szlakach. Wylano sporo atramentu i pomyj na głowy górskich cyklistów (jakby ci miejscy byli lepsi), co niczego nie zmieniło, bo, jak wiadomo, zachowanie każdego nas na szlaku, czy pieszego, czy rowerzysty zależy od wychowania. Na nic więc pomstowania i próby zakazów jazdy na rowerze po górach – skończyło się na wyłączeniu z ruchu rowerów drogi do Morskiego Oka i jeszcze paru zakazach.

I kiedy próbowano wykreować cyklistów górskich na „wroga publicznego nr 1” pod bokiem wyrosła spora grupa ludzi stwarzających znacznie większe zagrożenie dla pieszego turysty. Dla turysty wędrującego zimą, latem lub wiosną, dla turysty narciarza pokonującego na śladówkach czy „turówkach” znakowane szlaki albo górskie drogi – stokówki. Są to użytkownicy motocykli, czterokołowców tzw. *quadów* i użytkownicy skuterów śnieżnych. Często są to ci sami ludzie, a motocykliści (jeździli po górach już wcześniej) w dużej mierze przesiedli się na *quady* (red. – upowszechnia się polskie *wszędolazy*). Ludzie ci za nic mają przepisy i regulacje prawne zakazujące jazdy pojazdami mechanicznymi (silnikowymi) po terenach leśnych. Dla nich górskie leśne ścieżki i drogi to wymarzony poligon do zabawy w „prawdziwych mężczyzn”. Jak wiadomo, policja jest bezsilna, bo np. motocykle crossowe nie mają tablic rejestracyjnych, więc są nierozpoznawalne. Poza tym, jak się kogoś „za rękę” nie złapie, to wykroczenia ani przestępstwa nie ma. Wspomniane pojazdy nie tylko zagrażają bezpieczeństwu na szlakach turystycznych, powodują znaczne szkody w przyrodzie gór. Rozjeżdżane są nie tylko drogi, niszczone są choćby hale, na których „trenują” amatorzy jazdy terenowej. Taką zabawę obserwowałem dwa lata temu na Hali Cebulowej pod Piłskiem, gdzie dwa *quady* z załogami męsko-damskimi ryły rowy w poszyciu hali. Na domiar złego kierowali tymi pojazdami goprowcy, którzy zabrali na przejażdżkę jakieś panny. Hałas, spaliny i kawał terenu zrytego kołami pojazdów: tyle pozostało z kilkuminutowej wizyty panów w czerwonych kurtkach na tej beskidzkiej hali.

Jak się teraz zachowywać w górach, na co zwracać uwagę? Już nie jest tak, jak trzydzieści lat temu, kiedy na szlakach spotykało się tylko pieszych turystów i czasem kogoś miejscowego z grabiami lub koszem grzybów. Teraz idąc szlakiem trzeba wyteżać słuch i reagować na każdy bliski szum czy warkot. To może nadjeżdżać *quad* albo skuter. Na krętych szlakach taka obserwacja słuchowa nie jest łatwa, bowiem teren wygłusza dźwięki. Najczęściej widzi się pojazd w ostatniej chwili, parę sekund wcześniej można go usłyszeć. Miałem taki przypadek którejś zimy podczas zjazdu na śladówkach szlakiem w okolicach Jaworek. Śnieg i zakręty drogi tłumią dźwięk, więc nagle usłyszałem narastający warkot, a dosłownie po kilku sekundach pojawił się skuter. Naprawdę mało było czasu na odpowiednią reakcję.

Kiedy wędrujemy w większej grupie, wtedy można ostrzec idących z tyłu przed niebezpieczeństwem. Najczęściej grupa dzieli się na mniejsze zespoły i w tym jest szansa na reakcję. Dobrze jest mieć **komplet radiotelefonów**, takich zwykłych za 100 zł, cały czas włączonych. Ci z przodu mogą szybko ostrzec grupkę tylną. Stosowałem taką metodę ostatniej jesieni, tyle że uprzedzałem resztę mojej rodzinnej ekipy przed zjeżdżającymi rowerzystami. Dzięki temu od razu dawała ona wolną drogę nadjeżdżającym, zanim jeszcze pojawili się w pobliżu. Wystarczy dystans 100 m i kilkanaście sekund, by w porę ostrzec innych turystów. Nie należy chodzić całą szerokością ścieżki lub drogi.

To jest bardzo typowe zachowanie turystów idących większymi grupami, zwłaszcza młodzieży. Częściej spotykane na drogach w dolinach czy na stokówkach, wyżej bywa nieco lepiej. Nawet najbardziej zżyta ze sobą grupa pod koniec dnia, na dłuższych dystansach rozbija się na dwójki, trójki. Jest wtedy luźniej na szlaku. Trzeba pilnować się jednej strony szlaku, by w razie spotkania z pojazdem nie rozbiegać się na wszystkie strony, tylko dać „lewą wolną” albo „prawą wolną”.

Niestety, nie można liczyć na to, że kierowca *quada* czy skuter zwolni na widok pieszego turysty, albo zjedzie na bok. Chyba że trafimy na naprawdę kulturalną osobę. Z moich doświadczeń na szlakach Beskidu Sądeckiego i Gorców nic takiego jednak nie wynika. Ostatnie doświadczenia zbierałem w sierpniu na zejściu z Turbacza do Nowego Targu. Lepiej mieć się na baczności i stosować zasadę ograniczonego zaufania. Szedłem ok. 100-150 m przed pozostałymi uczestnikami wycieczki i przez radiotelefon dawałem znać o nadciągającej hordzie motocyklistów. Hordzie, bo spotykaliśmy grupy po pięć, sześć motocyklistów, często „małolatów” – 15-, 17-latków. Były także samochody terenowe. Nie można wykluczyć, że zimą będziemy spotykać „kuligi” w postaci kilku *quadów* z nieobliczalnymi kierowcami. Coraz więcej będzie skuterów śnieżnych, a ponieważ nie było jeszcze przypadku wyrzucenia z gór takiego pojazdu razem z kierowcą, należy się spodziewać przygód ze skuterami. Uczulam amatorów zimowej turystyki na te sprawy i życzę jak najmniej spotkań ze „stalowymi rumakami” na górskich szlakach, bo na wąskich pokrytych śniegiem szlakach nie ma często możliwości szybkiej ucieczki na bok. A co do radiotelefonów, to przydatne są także podczas wędrowki w większej grupie przy ograniczonej widoczności (mgła, ciemność). Wtedy osoba na czele grupy i osoba zamykająca grupę mogą porozumiewać się i kontrolować wędrowkę. We mgle wiele może się zdarzyć, a są w naszych górach miejsca szczególnie niebezpieczne (choćby Czerwone Wierchy, Kucalowa Przełęcz, grzbiet Babiej Góry) i mylne. Radiotelefon może okazać się bardzo przydatny i może pomóc w wielu niemiłych sytuacjach.

*Juliusz Wyslouch*



Paweł przekazuje Piotrowi obowiązki redaktora technicznego.  
Fot. Andrzej Rumiński.

# Na kolekcjonerskim szlaku – "4K"

## WYSTAWY KRAJOZNAWCZE

Zainteresowani odznakami kolekcjonerskimi zwrócili uwagę, że aby je zdobywać, to trzeba zbiory pokazywać na wystawach. Wynika to także z definicji kolekcjonerstwa krajoznawczego, które najprościej można tak zapisać: każdy turysta to zbieracz przynoszący różne przedmioty z wędrowki, jeżeli powstałe zbiory porządkuje w ramach określonego tematu, to staje się kolekcjonerem, zaś powiększając swoją wiedzę o zbiorze i upowszechniając ją dla innych np. na wystawach staje się kolekcjonerem-krajoznawcą. Widać z tego, że wystawy mają duże znaczenie w działalności kolekcjonerskiej. Popatrzmy, co o wystawach pisze znany krajoznawca **Wojciech Lipniacki** w 2. tomie książki pt. „**Elementy teorii krajoznawstwa**” (Wydawnictwo KRAJ na zlecenie PTTK: ZW i RPK w Szczecinie w 1986 r.). Poniżej fragmenty:

Wystawę (ekspozycję) krajoznawczą stanowi celowo dobrany, usystematyzowany i udostępniony do oglądania zbiór okazów przyrody lub wytworów człowieka, zwłaszcza charakterystycznych dla miejscowości, okolicy czy regionu, w którym został pokazany. Jest to plastyczny, a więc bezpośredni i syntetyczny przekaz informacji, dotyczących określonej osoby lub grupy osób, grupy przedmiotów albo sytuacji bądź stanu rzeczy, przy czym poszczególne eksponaty występują samoistnie lub, częściej, z dodaniem zwięzłego tekstu objaśniającego.

Ze względu na treść wystawy krajoznawcze można podzielić na: przyrodnicze, humanistyczne i techniczne. Wystawy przyrodnicze obejmują eksponaty ilustrujące charakterystyczne dla regionu walory krajoznawcze. Krajobraz, typowe okazy flory i fauny, czasem także osobliwości przyrodnicze (relikty, egzoty), geologie, morfologie, wody, klimat itp. Na wystawach humanistycznych znajduje się przedmioty związane z człowiekiem, jego historią i dniem dzisiejszym, z działalnością kulturalną, twórczością artystyczną i życiem wybitnych jednostek regionu. Wystawy techniczne gromadzą eksponaty obrazujące typowe dla regionu dziedziny techniki, zwłaszcza zawody ginące i nowe specjalizacje w zawodach tworzących się pod wpływem współczesnego rozwoju techniki.

Z punktu widzenia odbiorcy przeznaczenie wystawy może być dokumentacyjne, informacyjne lub dydaktyczne.

Skala wystaw jest rozległa: od wielkich zbiorów, obejmujących setki i tysiące eksponatów, dla których wystawienia potrzeba całego szeregu pomieszczeń, aż do skromnych „mini wystawek”, mieszczących się na paru metrach kwadratowych ściany lub w paru gablotach.

Jako forma popularyzacji krajoznawczej najbardziej wartościowe są ekspozycje tematyczne, na których pokazuje się przedmioty, tworzące zwarty obraz wybranego zagadnienia. Można je organizować nie tylko w salach muzeów, czy specjalnych salach wystawowych, ale także w foyer teatrów, sal koncertowych, w hallach i korytarzach bibliotek, urzędów, stowarzyszeń kulturalnych i oświatowych, w pomieszczeniach organizacji krajoznawczych, klubach, bankach informacji krajoznawczej, hotelach, domach turysty itd., a nawet w prywatnych mieszkaniach krajoznawców.

Każda wystawa powstaje jako realizacja wcześniej opracowanego scenariusza. Określa on cele i zadania wystawy, przypuszczalny krąg odbiorców (widzów), zakłada obowiązujący ciąg komunikacyjny i wzdłuż tego ciągu planuje rozmieszczenie eksponatów przy zachowaniu czytelności i jasności układu.

W tym ciągu należy stworzyć pewną ilość tzw. logicznych punktów oparcia, na które wykorzystuje się szczególnie interesujące i wymowne eksponaty albo wybitniejsze dzieła sztuki, aby skupiały wokół siebie treść i ułatwiały zapamiętanie tego, na co organizatorzy chcieli przede wszystkim zwrócić uwagę widza.

Aby zapewnić zwiedzającym optymalne warunki wzrokowego kontaktu z eksponatami, a jednocześnie aby ustrzec je przed zniszczeniem lub zgubieniem, korzysta się ze specjalnego sprzętu i mebli wystawowych, między innymi szyb, plansz, ekranów, gablot pionowych i poziomych, stelaży, stołów, stojaków, postumentów oraz różnego rodzaju podstawek i podpórek.

Istotną sprawą jest dekoracja i oświetlenie wystawy. Jeśli wystawa zajmuje wyodrębnione pomieszczenie, przez odpowiedni wystrój sali i należyte jej oświetlenie wiele zyskuje, przez zastosowanie niewłaściwych dekoracji i światła - może jeszcze więcej stracić. Dekoracja nie może być agresywna i krzyżująca; ma ona przecież stanowić dla wystawionych przedmiotów jedynie tło stonowane i zharmonizowane z tematem wystawy i rodzajem pokazanych eksponatów. Pożądane są elementy o charakterze regionalnym i zieleń. Jeżeli wystawa jest „gościem” w pomieszczeniach o innym przeznaczeniu (pokój biurowy, hall, korytarz itp.) dekoracje ogranicza się do minimum, a nawet, gdy napisy na planszach i w gablotach dostatecznie informują o jej treści, pozostawia je bez dekoracji.

Najkorzystniejszym oświetleniem jest w zasadzie rozproszone światło padające z góry (np. odbite od jasnego stropu czy sklepienia). Przynajmniej niektóre punkty oparcia dobrze jest jednak naświetlić lub podświetlić reflektorami kierunkowymi i skupiającymi.

Niejednokrotnie organizacje wystawy łączy się programowo z konferencją popularnonaukową, z odczytem, spotkaniem z autorem eksponowanych prac, z tematycznie dobranymi seansami filmowymi, wyświetleniem przeźroczy lub ze spotkaniami wymiennymi (zwane „gieldami”) przedmiotów kolekcjonerstwa krajoznawczego. Należy zawsze dążyć do wydania przewodnika po wystawie albo jej katalogu. Oprócz informacji o charakterze zbiorów i ich rozmieszczeniu, warto zamieścić w nim syntetyczny artykuł omawiający szerzej temat czy problematykę wystawy oraz wskazać muzea i wystawy (stałe) eksponujące zbiory o tym samym lub zbliżonym temacie, oraz parę pozycji książkowych (możliwie albumów) poświęconych tej tematyce.

Opr. *Henryk Paciej*



**„Wędrowiec w Karkonoszach”  
– czasopismo Towarzystwa Karkonoskiego (RGV).**



## U KRESU WĘDRÓWKI



### WŁADYSŁAW RUDAK (1936 - 2007)

Nasz kilkuletni współpracownik, kiedy byliśmy czasopismem drukowanym, odszedł z ziemskiego padołu 4. października we Wrocławiu. Urodził się 1.07.1936 r. w Milnie na Kresach Wschodnich (Podole). Po wojnie wraz z rodzicami przyjechał na ziemie zachodnie i zamieszkał w okolicach Kłodzka. Do szkoły podstawowej i średniej chodził w Kłodzku, potem studiował mechanikę na Politechnice Wrocławskiej, którą ukończył jako magister inżynier. Władek pracował w wielu firmach, był m.in. zastępcą dyrektora przedsiębiorstwa wind i dźwigów we Wrocławiu, pracował w Wydziale Kultury Urzędu Dzielnicowego Wrocław Stare Miasto.



Od kilkunastu lat zajmował się dziennikarstwem. Jego ulubionymi dziedzinami stały się sport i turystyka. Był także znakomitym szachistą, sędzią szachowym, organizował imprezy tego sportu, pisał teksty do profesjonalnych gazet szachowych. Publikował także i redagował krzyżówki m.in. w „Słowie Polskim”, „Gazecie Robotniczej”, „Na szlaku”, „Gościńcu”, „Sporcie i Turystyce”, „Nowej Giełdzie Dolnośląskiej” oraz gazetach Agencji

Wydawniczo-Reklamowej „Prasa – Radio – Telewizja”: „Echo Malczyc”, „Echo Przeworna”, „Odgłosy Stoszowic”, „Wieści Gminy Oława”, „Głos Zawoni” i „Gazeta Dobroszycka”. Pod koniec życia namiętność publicystyki, w tym o dużym nasyceniu krajoznawstwem, przybrała też formę dynamicznego uczestnictwa w rozmaitych konferencjach prasowych. Pisując dla nas wykazywał duży krytycyzm i niezależność poglądów, starając się realizować własną wizję magazynu. Nierzadko też miał rację.

Mocno się wpisał w historię dziennikarstwa dolnośląskiego i turystyczno-krajoznawczej publicystyki. Taki pozostanie w pamięci.

*Redaktor Naczelny*

### ADAM HORMAŃSKI (1951 - 2007)

Urodził się 24 stycznia 1951 r. w Darszycach w województwie zachodniopomorskim. Tam też rozpoczął naukę w szkole podstawowej. Następnie przeniósł się wraz z rodzicami do Lubawki, gdzie kontynuował edukację. W wieku osiemnastu lat zgłosił się do ochotniczej służby wojskowej, którą odbywał w kilku jednostkach województwa kujawsko-pomorskiego. W ten sposób trafił do Torunia, z którym przez kilka kolejnych lat związał swoje życie. Tu ukończył naukę w technikum elektrycznym, podjął pierwszą pracę zawodową i ożenił się w 1974 r. W tym samym roku wstąpił do PTTK.

W 1979 r. powrócił na stałe do Lubawki. W latach osiemdziesiątych zajął się turystyką. Początkowo były to sobotnio-niedzielne wycieczki z rodziną, potem również działalność społeczna przy Oddziale PTTK w Kamiennej Górze. Prowadził wiele rajdów, wycieczek. W latach 1988 – 1992 był pomysłodawcą i komandorem Lubawskiego Rajdu Górskiego. W 1988 r. uzyskał uprawnienia Przodownika Turystyki Pieszej, a rok później Przodownika Turystyki Górskiej. W trakcie swojej działalności w kamiennogórskim oddziale pełnił wiele funkcji, m.in. był prezesem sądu koleżeńskiego, członkiem komisji turystyki górskiej, potem komisji krajoznawczej. W 1994 r. był komandorem XXXIII Ogólnopolskiego Zlotu Sudeckich Przodowników Turystyki Górskiej, który odbył się w Lubawce. Dwa lata później zorganizował XXXII Dolnośląski Zlot Przodowników Turystyki Pieszej. W 1995 r. zdał eksternistycznie egzamin przewodnicki na obszar Sudetów, został również pilotem wycieczek.

W kolejnych latach, czynny jeszcze zawodowo, zajmował się pracą przewodnicką. Jednocześnie cały czas wzbogacał swój warsztat, gromadząc zbiory literatury krajoznawczej i znaczków turystycznych i zdobywając kolejne uprawnienia i odznaki: w 1998 r. Turysta Dolnego Śląska „za wytrwałość”, w 2001 r. GOT „za wytrwałość” i OTP „za wytrwałość” II stopnia, w 2007 r. odznakę Szlakami Św. Jana Nepomucena” w stopniu diamentowym. W 1997 r. uzyskał miano instruktora krajoznawstwa regionu. Bardzo interesował się historią terenów, na których mieszkał. W związku z tym poszukiwał stale nowych informacji na ten temat, zbierał stare mapy, widokówki, przedwojenne czasopisma.

W 1999 r. po przejściu na wcześniejszą emeryturę, zajął się pełnoetatowo swoim drugim zawodem jak mawiał, przewodnictwem i pilotażem. Od tego czasu corocznie oprowadzał po Sudetach i terenach pogranicza polsko-czeskiego kilkadziesiąt wycieczek z różnych zakątków kraju. Przystąpił także do Klubu Zdobywców Korony Gór Polski, działającego przy redakcji „Poznaj swój kraj” i w 1999 r. zorganizował wraz z rodziną jedną z wypraw klubowych na najwyższy szczyt Rudaw Janowickich – Skalnik. Od 2003 r. związał swoją działalność z kołem przewodnickim przy oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, w którym w ostatnich latach pełnił funkcję wiceprezesa. Jednocześnie cały czas poszerzał swoją wiedzę i zdobywał kolejne szlify przewodnickie: w 2004 r. uzyskując uprawnienia instruktora przewodnictwa, a w 2006 r. przewodnika po Pradze z czeską licencją. Za swoją działalność na rzecz turystyki i krajoznawstwa otrzymał wiele dyplomów i odznaczeń: Srebrną i Złotą Odznakę Honorową PTTK, Odznakę 25 lat w PTTK.



Przez wiele lat był też honorowym krwiodawcą, oddając bezinteresownie ponad trzydzieści litrów cennego daru potrzebującym. Za zasługi w tej dziedzinie został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, otrzymał Zasłużonego dla Zdrowia Narodu i Kryształowe Serce. Prawie do samego końca był aktywny turystycznie. W maju 2007 r. ukończył jeszcze kurs przewodników miejskich we Wrocławiu, przygotowywał się do zdania egzaminu. Nie zdążył...

Trzy tygodnie wcześniej, 5.10.2007 r., odszedł na „wieczną wędrówkę”, po długiej i ciężkiej chorobie w wieku 56 lat. Pogrzeb odbył się 9 października na cmentarzu w Lubawce, gdzie obok rodziny i przyjaciół nie zabrakło ludzi turystyki i krajoznawstwa, a przede wszystkim przewodników z kół i klubów Dolnego Śląska, a także znajomych z całej Polski.

## **Non omnis moriar!**

Na zawsze pozostanie w sercach rodziny, którą zaraził pasją turystyczną i przewodnicką. Pamiętać i wspominać będą Go też przewodnicy, krajoznawcy i liczne rzesze turystów z całego kraju, którym z wielką pasją niestrudzenie pokazywał piękne zakątki dolnośląskiej ziemi.

*Aldona Hormańska-Laskowska*

\* \* \*



## SUDETY DO KIESZENI

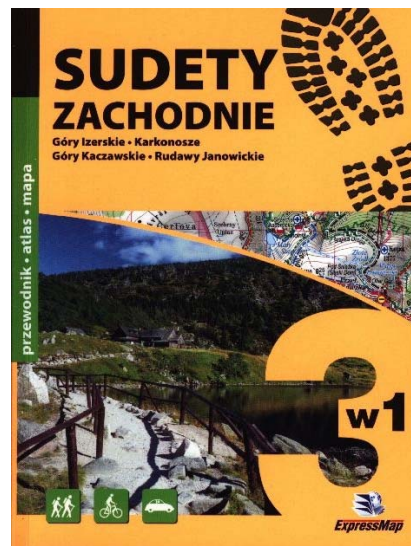
Dwa w jednym to dziś za mało. Wydawnictwo ExpressMap zaproponowało więc... trzy w jednym – przewodnik, atlas, mapy. Oryginalny to pomysł, ale i ciekawy, nadto użyteczny, bo bez niczego można tomik wsadzić do kieszeni. Jest on ponadto chroniony plastikową, przezroczystą okładką. O Sudetach – polskich, zaznaczymy, wyszły w 2007 r. trzy części, ale tu zajmiemy się tylko jedną, obejmującą Sudety Zachodnie, wszelako bez ich pogórzy, choć opisy i mapki jakoś o nie zahaczają. Każdy tomik składa się z kilku wyraźnych partii: informacji ogólnych, porad praktycznych oraz zasadniczej, a to dość lakonicznych, ale wystarczających opisów tras. Tutaj podano 22 propozycje, z czego dwadzieścia przeznaczono dla turystów pieszych i po jednej dla zmotoryzowanych oraz rowerzystów. Dalej następuje swoiste ABC ważniejszych miejsc, głównie miejscowości, oraz zestaw 84 segmentów map w podziałce 1:60.000 pokrywających te góry. Książeczka wydrukowana została na eleganckim papierze, zawiera wiele barwnych fotografii, kolejnych mapek w podziałce 1:30.000 przy trasach oraz ich schematy wysokościowe. Nie brakuje informacji praktycznych oraz skorowidza. W załączeniu, w osobnej kieszeni okładki, dodano laminowaną mapę wprawdzie w nietypowej podziałce 1:85.000, ale o precyzyjnym rysunku, umiarkowanie cieniowaną, głównie w oświetleniu zachodnim. Jest to mapa poziomicowa z pokryciem leśnym, nie obejmująca jednak całego Pogórza Kaczawskiego, a Izerskiego – w ogóle. Posiada współrzędne geograficzne, a więc nadaje się do wykorzystania z GPS. Jej treść jest w zasadzie wystarczająca, bo przecież w tekście mamy szczegółowsze. W sumie pozycja udana, pogratulować wszystkim zaangażowanym w jej powstanie.

Znalazło się przy tym trochę drobiazków, na które wypada zwrócić uwagę, bo nie było recenzenta, a nuż dojdzie do drugiego wydania? Ich pojawienie rozkłada się bowiem na autora, uznanego już znawcę Sudetów, jak i redakcję. Ale po kolei.

Nie można rozdzielać pojęć *kulturowy* i *krajoznawczy* (s. 6), jako że krajoznawstwo obejmuje zagadnienia tak przyrodnicze, jak i antropogeniczne, w których mieszczą się przecież kulturowe. Należało użyć dużych liter w pisowni *Korona Czeska* (s. 7), bowiem chodziło o podmiot państwowości, a nie o przedmiot. Nieszczęśliwe jest określenie średniowiecznych zamków Gryf, Wleń, Siedlęcín itd. jako „siedzib szlacheckich”. Nie te czasy i nie ci inwestorzy. Bardzo dalekie w czasie od V-VI w. jest pojawienie się słowiańskich Bobrzan w rejonie Rudaw Janowickich (s. 11). W owym okresie Słowianie dopiero ruszali na Zachód, najwyżej tu docierali, a o Bobrzanach nie było jeszcze mowy.

Nie wiem, skąd się bierze stałe określanie budowli, obecnej szkoły w Mysłakowicach (s. 11 i dalsze) jako *palacu cesarskiego*. Sam autor wiąże go z Karlem Schinklem, który zmarł w 1841 r., podczas gdy odrodzenie Cesarstwa Niemieckiego jako II Rzeszy nastąpiło po wojnie prusko-francuskiej 1870/71. Ów pałac wybudowali Hohenzollernowie jako **królowie** Prus, jest to więc pałac królewski. Może to pod wpływem jakiegoś współczesnego, miejscowego mitu pojawiło się to określenie? Zawsze *cesarski* lepiej brzmi niż *królewski*, ale nie odpowiada prawdzie. Łącznik (s. 106) to nie przełęcz między Stogiem Izerskim a Smrekiem, lecz grzbiecik, którego krańce wyznaczają owe wzniesienia, łączący (stąd nazwa) Wysoki i Waloński Grzbiet. Jeżeli przy Świeradowie-Zdroju nawiązuje się do słowiańskich Milczan, to należy zacytować raczej *Lwiniec* (rekonstrukcja Zbygniewa Martynowskiego) niż niemiecki *Flins*. W Informatorze miejscowości znalazło się wiele powtórzeń z tras, można było ich miejsce przeznaczyć na nowe wiadomości. Mapy są dobre, ale błędne jest umieszczenie nazwy (s. 38, 122 i inne) *Ścięgny* zamiast

faktycznej Ściegny. Znów też wydawnictwo przy Miłkowie (s. 153), choć rok temu zwróciłem mu uwagę, umieściło informację *ruiny zboru ewangelickiego*. Jeszcze raz powtarzam: zbor to ludzie, członkowie parafii, a budynek to normalnie kościół. Na szczęście, to niewiele, choć można by dorzucić refleksję, iż pozycja przeznaczona jest dla osób o dobrym wzroku – tak małą zastosowano czcionkę. I jeszcze jedno. Normalnie na stronie tytułowej podaje się nazwisko autora. Tu – umieszczono na jej odwrocie. Wstydzą się go? A może traktują jak robota, który odwalił swoje, a cały splendor spija wydawca? Przecież wielu czytelników – także, a może nawet w dużej mierze przy zakupie pozycji przewodnikowych kieruje się nazwiskiem autora, dającemu (lub nie) gwarancję poziomu, rzetelności itp.

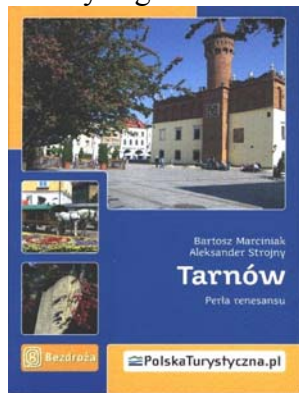


Waldemar Brygier: *Sudety Zachodnie*. ExpressMap: (Warszawa 2007), 192 s. + mapa załącznikowa.

*Krzysztof R. Mazurski*

## TARNÓW – MIASTO POLSKIEGO EDISONA

**N**a rynku książki turystycznej ukazał się nowy przewodnik „Tarnów. Perła renesansu” Wydawnictwa Bezdroża wydany w ramach program PolskaTurystyczna.pl. Niejednego nurtuje pytanie: Gdzie znajduje się polski biegun ciepła? Dokąd powinni udać się miłośnicy architektury renesansowej? Gdzie żył 'polski Edison'? W Tarnowie! Miasto kusi bajecznie kolorowym rynkiem, bogatymi zbiorami sztuki i... wyścigami żużlowymi. Słynie też z jednego z najwyższych w Europie pomników nagrobnych,



renesansowych i barokowych kamieniczek, jednego z trzech najstarszych w Polsce cmentarzy żydowskich, mauzoleum 'bohatera dwóch narodów' – gen. Józefa Bema, jedynej w Europie ekspozycji poświęconej historii i kulturze Romów czy urokliwych drewnianych kościółków – by wymienić tylko niektóre z atrakcji 'perły renesansu'. Także ziemia tarnowska obfituje w ciekawe miejsca – niejeden z turystów będzie mieć dylemat: czy wybrać się na zamek w Dębnie lub Nowym Wiśniczu, odwiedzić malowaną wieś Zalipie, a może „Skamieniałe Miasto”? Przewodnik oprócz informacji krajoznawczych i propozycji tras zwiedzania zawiera także wiadomości dotyczące np. dojazdu, noclegu i wyżywienia. Przewodnik ten oprowadza turystę po Tarnowie i jego okolicach. Na 128 stronach zebrano informacje o historii Miasta, jego charakterystykę geograficzną oraz liczne informacje praktyczne, dotyczące noclegów, obiektów sportowo rekreacyjnych i kulturalnych oraz lokalnych imprez. Najważniejszą część stanowią jednak trasy zwiedzania miasta, prowadzące przez najbardziej atrakcyjne obiekty w Mieście i jego okolicach. Osobne rozdziały poświęcono turystycznym szlakom rowerowym i szlakom pieszym.

Ten przewodnik powstał w ramach Programu PolskaTurystyczna.pl, świadczącego usługi wydawniczo-kartograficzno-multimedialne w zakresie promocji i rozwoju turystyki w Polsce. Jury Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Turystycznej i Krajoznawczej (Poznań 25.10.2007 r.) zarekomendowało go do uhonorowania nagrodą pozaregulaminową.

*Agnieszka Błaszczak*



## APEL DO BURMISTRZA PIESZYC

Góry Sowie 1 września 2007 r.

**Pan Mirosław Obal**  
**Burmistrz Pieszyc**

Zauroczeni pięknem Gór Sowich, dziękujemy za gościnę i życzliwe przyjęcie w tym wspaniałym zakątku Polski. Podziwiając rozległe panoramy ze 100-letniej wieży widokowej zwracamy się jednocześnie do Pana i władz samorządowych Pieszyc o rozważenie pomysłu wystawiania tego obiektu na licytację podczas corocznych finałów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wzorem dzierzoniowskiej wieży ratuszowej osoba lub firma, zwycięzca licytacji, otrzymywałaby tytuł Honorowego Gospodarza Wieży na dany rok. Ze swojej strony deklarujemy pomoc przy organizacji takiej licytacji oraz ogólnopolską akcję promocyjną w mediach.

*Pokojowy Patrol WOŚP & Przyjaciele*



Wieża po remoncie.  
Fot.: Tomasz Śnieżek.

Pieszycy, dnia 27 września 2007 r.

*Pokojowy Patrol*  
*WOŚP & Przyjaciele*

W odpowiedzi na Państwa propozycję z dnia 1 września 2007 r. dotyczącą wystawienia wieży widokowej na Wielkiej Sowie na licytację podczas corocznych finałów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy informuję, że Państwa prośba została rozpatrzona pozytywnie.

W ramach potrzeb i możliwości pracownicy Urzędu Miejskiego w Pieszycach pomogą Państwu w zadaniach związanych z przygotowaniem certyfikatu Honorowego Gospodarza Wieży Widokowej na dany rok. Zapraszam do organizacji licytacji wieży widokowej na Wielkiej Sowie.

**Mirosław Obal**  
Burmistrz Miasta Pieszyc

# WESOŁYCH ŚWIĄT !!!



Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku!  
A Merry Christmas and a Happy New Year!  
Ein fröhliches Weihnachtsfest und ein erfolgreiches Neues Jahr!  
Veselé Vianoce a šťastný Nový Rok!  
Joyeux Noël et Bonne Année!  
Feliz Navidad y prospero Año Nuevo!

Za nami rok pełen wrażeń i emocji, pełen sukcesów, ale zapewne i jakichś niepowodzeń. Przed nami jednak radosne święta – może w domu, z rodzinami, może gdzieś w górach czy lesie, w ciszy i skupieniu... Spróbujmy zapamiętać z niego to, co najlepsze, co pozwoli uznać minione miesiące za udane – życie wszak tylko jedno mamy! Z całego serca życzymy Wam i Waszym Rodzinom wszystkiego najlepszego, zdrowia i szczęścia, radości i powodzenia w Nowym 2008 Roku.

Jako Redakcja z satysfakcją widzimy, że nowa formuła istnienia naszego magazynu przyjęła się. Świadczy o tym szybko rosnąca ilość

wejść, mimo iż nie oferujemy różnych serwisów jak inne strony internetowe czy nie zamieszczamy reklam. Działamy dla Czytelników i dzięki Czytelnikom – gorąco im dziękujemy i liczymy na dalszą współpracę. Rok już mija, jak zaistnieliśmy w tej formie i to bezkosztowo, każdy też może znaleźć ogrom informacji i ciekawych materiałów, przynajmniej – za darmo! Nadal chcemy propagować racjonalną turystykę zgodnie z ideami Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, ciekawą i poznawczą, pokazując piękno świata, ale i najbliższych okolic. Uczuleni jesteśmy – jak większość chyba Czytelników, na wartości przyrody i potrzebę jej ochrony. Sporo jako zespół nauczyliśmy się w zakresie nowej techniki redagowania. Wiemy, popełniamy jeszcze błędy – prosimy o wybaczenie, ale dokładamy starań, aby było jak najlepiej. Odnotowujemy zmianę na stanowisku redaktora technicznego: odszedł, na własną prośbę, Paweł Rumiński, któremu nader gorąco dziękujemy za przeprowadzenie nas przez ten pierwszy, trudny dla Redakcji w nowej formule rok. Witamy wracającego Piotra Dacko, który przez wiele lat opracowywał „Na szlaku” w formie drukowanej. I pędzimy dalej!

Do zobaczenia więc – w Internecie i... na szlakach!

**Redakcja**

„Na Szlaku” - miesięcznik turystyczno-krajoznawczy. Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK, odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński, Piotr Dacko**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Andrzej Rumiński.**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław. tel. 071 343 0344

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko. ISSN 1230-9931.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem

„Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.